Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 15 Warszawa, Niedziela 3 maja 1936 r. Rok I

ARBITER, CZY ŻANDARM?

Polityka Wielkiej Brytanji pod mikroskopem

Ostatnie wydarzenia na forum międzynarodowem, wynurzenia premjera Belgji van Zeelanda wobec dziennikarzy polskich, ogólna atmosfera podniecenia, każe nam uważnie przyjrzeć się mocarstwu, które jest jednym z najpotężniejszych filarów Ligi Narodów, t. j. Wielkiej Brytanji, której polityce zagranicznej poświęcamy poniższy artykuł.

Redakcja.

Arbitralna polityka angielska w Europie bankrutuje. Temu faktowi nie można już żadną miarą zaprzeczyć. Kunktatorstwo przestało popłacać w steranej Europie, gdzie przeciwnicy wolą

iść na noże, niżeli na słodkie słowa.

System oligarchji jednopartyjnej w całym szeregu państw wprowadził w życie publiczne czynnik siły i stanowczości, który nie stoi w żadnej harmonji z przed i powojennem kunktatorstwem. Anglja, wierna swym liberalistycznym zasadom w dyplomacji, naraziła się w ostatnich czasach na takie porażki, które podważyły mocno jej dotychczasowy prestiż.

ROLA ARBITRA

Rola arbitra pokoju europejskiego, nie poparta żadnym stanowczym gestem, zbladła mocno. Włosi wykańczają w szybkiem tempie Abisynję, a Niemcy usadowiły się tak dobrze nad Renem, że nikt ich tak łatwo stamtąd nie wykurzy. W zdemilitaryzowanej dotąd strefie nadreńskiej powstaną w krótkim czasie linje fortyfikacyj, które przypominać będą zbyt dokładnie niemieckie linje obronne we Francji z czasów wielkiej wojny:

linje Zygfryda i Hindenburga.

REN GRANICĄ ANGLJI

Zdawałoby się, że dyplomacja angielska będzie umiała wyciągnąć odpowiednie nauki z owych wydarzeń, które naraziły na szwank zasady jej polityki. Tymczasem bynajmniej tak nie jest. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że Wielka Brytanja pozostanie nadal wierna swej dotychczasowej polityce kunktatorstwa, która niewiadomo dokąd jej autorów doprowadzi. Nie tak dawno bowiem rozgorzał na łamach prasy francuskiej arcyciekawy spór nad tem, czy polityka zagraniczna Wielkiej Brytanji jest jednakowo zainteresowane nad Renem, jak i w reszcie Europy, czy też, przeciwnie,

Ren stanowi granicę Anglji,

w myśl oświadczenia premjera Baldwina z przed kilku miesięcy, a reszta Europy to furda, w której pozostawić można wolną rękę Hitlerowi.

Tak wygląda z gruba ociosana koncepcja, podkreślona tylko karykaturalnie przez prasę francuską. W rzeczy samej elementarz polityczny angielski posiada więcej finezji. Czy jednak między interpretacją francuską, a angielską można postawić znak równania?

„OBROŃCY"

Wszak minister spraw zagranicznych Anglji, p. Anthony Eden niedwuznacznie i uroczyście potwierdził odpowiednie pytanie polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Józefa Becka, że polityka angielska jest jednakowo zainteresowana nad Renem, jak i w reszcie Europy, i że Anglja, na mocy statutu Ligi Narodów wystąpi taksamo

w obronie napadniętej Polski,

jak i w obronie Francji, zaatakowanej nad Renem.

Czy naprawdę? Czy mamy tak wierzyć p. Edenowi na słowo, jak negus abisyński?

Kiedy u schyłku ery Wiktorjańskiej Wielka Brytanja stała u szczytu swej potęgi, kiedy nietylko połowa Afryki, ale i połowa Azji słuchały wielkorządców angielskich i połowa handlu świata kontrolowana była przez londyńską City, spostrzeżono nagle nad Tamizą, że tuż pod bokiem wyrosła szybko i nagle

nowa potęga europejska,

ugruntowana na rozbiorach Polski, klęsce Napoleona I i III.

KRES ANTAGONIZMÓW

Jakkolwiek myśl polityczna Edwarda VII narodziła się z nieukrywanej animozji do parweniusza z Berlina, to jednak sam realizm tej myśli politycznej postawił Edwarda VII w rzędzie największych polityków europejskich, nietylko współczesnych. Edward VII pierwszy zauważył bowiem niebezpieczeństwo, jakie na wypadek ponownego zwycięstwa niemieckiego nad wyludniającą się Francją zagroziłoby Anglji. On też pierwszy stwierdził, że klucz do wrót wyspy angielskiej leży po drugiej stronie kanału La Manche,

na wybrzeżach francuskiej Flandrji.

I oto nagle znikają wiekowe antagonizmy angielsko - francuskie, zatarta zostaje tradycja panowania Normanów francuskich w Anglji i Anglików we Francji, Joanna d'Arc staje się mitem, a Waterloo epopeją. Na stole obrad, na niewielkiej przestrzeni, dzielącej zielonym płatem sukna króla Edwarda VII i bystrego polityka francuskiego Delcassé, pozostaje tylko jeden problem: ugruntowania wspólnego bezpieczeństwa przed rosnącą potęgą niemiecką.

NARODZINY ENTENTY

Tak oto narodziła się przyszła Entente Cordiale z Rosją carską, jako trzecim partnerem.

Wojna, jaka w rezultacie wysokiego napięcia w Europie wybuchła, nietylko potwierdziła w zupełności założenia polityki Edwarda VII. Anglicy niedarmo z rozpaczą bronili Niemcom dostępu do Calais, tego klucza Anglji. Niesłychanie szybki podczas wojny rozwój lotnictwa, naloty Zeppelinów na Londyn, ostrzeliwanie Paryża z „grubych Bert" z odległości 100 klm. zrodzić musiały nową koncepcję i spowodować przesunięcie kluczowej pozycji Anglji bardziej na Wschód, jak najdalej od wybrzeży Anglji. Stąd pochodzi zagwarantowanie przez Anglję

linji Renu w pakcie Lokarneńskim;

w tem leży geneza niedawnego jeszcze oświadczenia premjera Baldwina, że granice Anglji leżą nad Renem. Bo kwestja bezpieczeństwa linji Renu, oraz granic Belgji i Holandji, czyli bliskich Anglji wybrzeży Morza Północnego, jest kwestją własnego bezpieczeństwa Anglji.

GENEWA LEŻY NAD RENEM?

Zgoła inaczej przedstawia się z punktu widzenia angielskiego problem bezpieczeństwa w reszcie Europy. Ten problem siłą rzeczy wyłamuje się z kręgu bezpośrednich zainteresowań obywatela angielskiego. Bezpieczeństwo całej reszty Europy koncentruje się w pojęciu Anglika w Genewie. A le przecież

nikt w nas nie wmówi, że GENEWA leży nad Renem.

Nie potrzeba na to zbyt bystrego znawcy polityki angielskiej, aby stwierdził, że obywatel angielski, nawet stojąc twardo na gruncie paktu Ligi Narodów, inaczej wyobraża sobie interwencję swego rządu na wypadek pogwałcenia przez napastnika linji Renu, a inaczej na wypadek pogwałcenia jakiejkolwiek innej granicy w Europie. Jest to zjawisko tak naturalne (inna rzecz, czy słuszne), że wyjaśnienia dyplomacji angielskiej, dajmy kropkę nad „i": zapewnienia ministra Edena dane polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, sprawiają wrażenie

grubej nieszczerości.

Pakt Ligi Narodów daje niezliczone możliwości działania pośredniego, pozwalając jednocześnie na unikanie działania bezpośredniego.

PRZYKŁAD „ABISYŃSKI"

Mieliśmy tego przykład najświeższy i bodaj najbardziej dobitny w momencie wybuchu konfliktu włosko-abisyńskiego. Nad słoneczną Italją zgromadziły się w pierwszym momencie chmury, z których

niewiele spadło deszczu sankcyjnego.

Dziś nawet flota wielkobrytyjska opuściła Morze Śródziemne. I w żadnym dotąd ostrym konflikcie międzynarodowym Liga Narodów nie potwierdziła założenia, jakie jej nadał szlachetny, lecz niepraktyczny idealista, prezydent Woodrow Wilson.

Pamiętamy również dobrze wysiłki, jakie podjął swego czasu zmarły tragicznie minister spraw zagranicznych Francji, Louis Barthou, celem skłonienia Anglji do ponownego uroczystego zagwarantowania niezawisłości Austrji, zagrożonej przez hitleryzm niemiecki.

Dyplomacja angielska nietylko nie dała się skłonić do takiego kroku, ale w Londynie oświadczono kategorycznie, że w gwarantowaniu losów Europy Anglja

nie wyjdzie poza pakt Lokarneński

i nie zamierza wiązać swej polityki poza linją Renu. Chwila obecna bynajmniej nie wskazuje, aby te założenia angielskiej polityki zagranicznej miały ulec radykalnej zmianie.

SZCZEROŚĆ I HIPOKRYZJA

Kiedy Francja stała w przededniu ratyfikacji paktu z Sowietami, opozycyjnie nastrojona część francuskiej opinji oświadczyła bez ogródek, że żołnierz francuski nie będzie ginąć we wszystkich zakątkach Europy, dlatego, że jednemu ministrowi spodobało się wiązać losy Francji z losami Rosji sowieckiej. To jest przynajmniej szczerze powiedziane. Można sobie to będzie przypomnieć w odpowiednim momencie. Natomiast oświadczenia dyplomacji angielskiej robią z góry wrażenie nieszczerych.

TO... MOŻLIWE

Przedstawmy sobie konkretnie następujący wypadek: pewnego dnia wojska niemieckie przekraczają w Kehl most na Renie, likwidują zaskoczone załogi farncuskie i w kilka godzin znajdują się w większej masie poza linją fortyfikacyj Maginota. Pada Strasbourg i cała Alzacja, oraz przemysłowo - górniczy basen lotaryński znajduje się w rękach niemieckich. Francja notyfikuje najazd natychmiast Londynowi i

w kilka godzin następuje wypowiedzenie wojny

Anglji Niemcom. Eskadry samolotów lecą do Francji, okręty angielskie blokują porty niemieckie, u wyjść z kanału La Manche zakłada się miny i sieci stalowe przeciw niemieckim łodziom podwodnym i żołnierz angielski płynie ku wybrzeżom francuskim.

TO... NIEMOŻLIWE

Ale oto inny ewenement: pewnej nocy uzbrojony oddział hitlerowców

wkracza do obszaru Kłajpedy,

zajmuje główne gmachy i wywiesza na nich sztandar ze swastyką, realizując hasło narodowego socjalizmu o konieczności zjednoczenia wszystkich Niemców w granicach Trzeciej Rzeszy. Czy ktokolwiek wyobraża sobie, że Anglja wysłałaby do obszaru Kłajpedy bodaj jednego swego Tommy?

Czy ktokolwiek przypuszcza, że wobec niebezpieczeństwa rozpętania wojny europejskiej, Anglja zdecydowałaby się na zbrojną interwencję w obronie statutu Kłajpedy?

Zaczęłyby się w Genewie targi na temat

umożliwienia Litwie dostępu do morza

przez stworzenie wolnej strefy w porcie Kłajpedy i na tem skończyłaby się cała interwencja.

Angielska dyplomacja bowiem rozróżnia doskonale pojęcie arbitra pokoju europejskiego od pojęcia żandarma Europy. My też je rozróżniamy i dlatego żądamy szczerości. Bo według naszych pojęć geograficznych Genewa nie leży nad Renem. A cała reszta losów Europy, która nie dotyka bezpośrednio problemu bezpieczeństwa Anglji, skupia się w Genewie.

Th.

Złoty za barjerą!

Trzy lata czekaliśmy na ten dzień

Dzień 27 kwietnia pozostanie na długo pamiętny dla naszego życia gospodarczego.

W dniu tym ukazał się w Dzienniku Ustaw dekret Prezydenta Rzplitej wprowadzający

ograniczenie w obrocie złotem oraz dewizami,

zarówno na rynku wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Treść dekretu, jak również rozporządzeń wykonawczych jest już znana z prasy codziennej, pozostaje nam wobec tego jedynie zajęcie się znaczeniem tych faktów.

Na wstępie pozwolimy sobie przypomnieć, że w numerze naszego pisma z dnia 19 kwietnia zwróciliśmy uwagę na

chorobliwą i szkodliwą atmosferę

jaka panuje na giełdzie warszawskiej. W ostatnich tygodniach bowiem byliśmy świadkami niczem nieuzasadnionej paniki u naszych czcigodnych „finansistów". Ten nastrój paniki doprowadził do rozwinięcia się na szeroką skalę zakrojonej spekulacji złotem.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zaczęto wycofywać z banków wkłady gotówkowe, wstrzymano się z obrotami i nagwałt zaczęto skupywać obce dewizy, w pierwszym rzędzie

funty angielskie oraz złoto

w różnych postaciach; a więc w złotych monetach dolarowych, rublowych i w sztabach. Byliśmy świadkami procesu ze wszech miar szkodliwej tezauryzacji. Ten stan rzeczy pogarszał się z dnia na dzień i krzyżował rządowe plany gospodarcze zmierzające do ożywienia życia gospodarczego.

W tych warunkach, po uzgodnieniu stanowiska z Bankiem Polskim, Rząd zdecydował się na energiczny krok zmierzający do ukrócenia z jednej strony spekulacji, a z drugiej do

pchnięcia życia gospodarczego na nowe tory.

Reglamentacja obrotów dewizowych nie należy oczywiście do posunięć popularnych. Państwo nie chwyta się tego środka jeśli nie ma do tego uzasadnionej potrzeby. Obecnie mamy w Europie zaledwie jeszcze kilka państw, które nie znają żadnych ograniczeń w obrotach dewizowych. Należą do nich państwa tak bogate w kapitały, jak

Anglja, Francja, Holandja i Szwajcarja.

Wszędzie indziej, na straży waluty stoją różne drakońskie przepisy dewizowe. Należy jeszcze dodać, że Anglja pierwsza przeprowadziła, dla pchnięcia naprzód swojego życia gospodarczego, dewaluację, wprowadzając przez to chaos w dziedzinę finansów międzynarodowych. Śladem Wielkiej Brytanji poszły pozostałe państwa bloku szterlingowego, a więc Szwecja, Danja i Norwegja. Te właśnie państwa

zdołały już przezwyciężyć

u siebie kryzys. Miały bowiem tę premję, że nie oglądając się na międzynarodowy rynek, zdecydowały się na radykalny środek zaradczy. Państwa, które później poszły w ich ślady, przeprowadzały już zarówno dewaluację, jak i ograniczenia dewizowe, przyczem sytuacja gospodarcza ich jest znacznie gorsza. Czas jednak, nie pozostaje bez znaczenia.

Na odcinku polityki finansowej, Polska należała do

państw najbardziej konserwatywnych.

W okresach najbardziej dogodnych dla przeprowadzenia jakiejś radykalnej zmiany, która dostosowałaby gospodarkę Polski do tendencyj panujących w gospodarce ogólno-światowej, prawiono o programie konsekwentnej deflacji, pełnej

wolności obrotów dewizowych,

wierząc oczywiście, że dzięki temu otrzymamy wydatną pomoc kredytową z zagranicy.

Niestety, przewidywania te nie sprawdziły się, natomiast w szybkiem tempie topniały zapasy złotowe Banku Polskiego, odpływały stopniowo obce dewizy. Swobodnie przekazywano zagranicę

pieniądze zarobione w Polsce.

Czynili tak, niestety, nie tylko obcy kapitaliści, co byłoby zrozumiałe, ale również obywatele polscy, którzy potrafili głośno deklamować o patrjotyźmie i wzywać swoich robotników do ofiar. (Co praktycznie oznaczało zmniejszenie głodowych zarobków).

Podobnie, jak puste kasy skarbowe zmusiły Rząd obecny do szybkich i energicznych zarządzeń dla zapewniania równowagi budżetowej, tak niepomyślny stan Banku Polskiego,

nieuzasadniona panika na rynku pieniężnym,

zmusiła Rząd do ostatnich zarządzeń dewizowych.

Przed Rządem stanęła alternatywa: albo wprowadzić ograniczenia dewizowe albo przeprowadzić dewaluację. Z dwojga złego Rząd zdecydował się na mniejsze, t. j. na ograniczenia dewizowe, które są w stanie zapewnić

całkowitą nienaruszalność waluty.

Wolność obrotów dewizowych, jak już zaznaczyliśmy, należy dziś do przeżytków klasycznej nauki finansowej. Stwierdzono, że ograniczenia walutowe w żadnym stopniu nie grożą walucie, o ile są odpowiednio przeprowadzone. Ponadto praktyka w wielu państwach wykazała, że jakkolwiek ograniczenia dewizowe powodują pewne niedogodności w obrotach międzynarodowych, to jednakże

nie pociągają za sobą nieprzezwyciężonych trudności.

Jeśli jeszcze się zważy, że obrót handlowy w większości państw europejskich jest reglamentowany, a polski eksport w 80% idzie na te właśnie rynki, to łatwo stwierdzić, że dla naszych eksporterów powstaną w rzeczywistości jedynie pewne nowe, nieznaczne formalności.

Dalszą ujemną stroną przepisów dewizowych jest

sprawa wyjazdów zagranicę.

Otóż tutaj trzeba zaznaczyć, że na podstawie hipotecznych obliczeń ruch turystyczny z Polski pociągnął za sobą w ostatnim czasie

roczny wywóz 40 milj. zł.

Objektywnie rzecz oceniając nie jest to suma duża, ale uwzględniając nasz bilans płatniczy, jest to pozycja poważna. Otóż ta pozycja dozna oczywiście znacznego zmniejszenia, co z punktu gospodarczego jest tylko wskazane.

Nie należy jednakże sprawiać obywatelom nowych trudności i przykrości, gdyż posiadają ich i tak dość. Jeśli uwzględni się, że posiadamy już z szeregiem państw

umowy kompensacyjne

odnośnie do ruchu turystycznego, wówczas i ostrość przepisów dewizowych na tym odcinku zostanie znacznie złagodzona. Ba, wprowadzenie ograniczeń dewizowych umożliwi zawarcie odpowiednich umów turystycznych z innemi państwami, co skolei spowodować może

znaczne zliberalizowanie przepisów paszportowych

i skierowanie całego ruchu turystycznego przy pomocy akredytyw. Praktycznie oznacza to bardzo poważne zmniejszenie przekazywania swojej waluty i dewiz zagranicę.

W nowych warunkach Bank Polski jest dysponentem wszystkich dewiz zagranicznych jakie znajdują się w kraju. Równocześnie posiada on całkowitą kontrolę wszystkich należności wobec zagranicy oraz stanu istniejących w kraju zagranicznych środków płatniczych. To pozwala mu na

strzeżenie stałości waluty,

na wyeliminowanie momentów spekulacyjnych. Nie od rzeczy będzie również wskazać jeszcze jedną pozytywną stronę zarządzeń dewizowych.

Udział kapitałów zagranicznych w naszem życiu gospodarczem jest bardzo duży. Nie uważamy tego za żadne nieszczęście. Chodzi jedynie o to, by ten kapitał u nas

uczciwie pracował i by czuł, że tutaj jest teren jego działalności,

a nie tylko zarobkowania.

Państwo polskie nie ma nic przeciw temu, żeby wypłacano dywidendy właścicielom akcyj różnych zagranicznych przedsiębiorstw w Polsce, ale ma natomiast pełne prawo żądać, by zagraniczne zarządy różnych przedsiębiorstw pracujących w Polsce, lokowały swoje kapitały obrotowe, fundusze rezerwowe w kraju. Jest to naszem zdaniem

prymitywny obowiązek lojalności wobec kraju,

w którym się zarobkuje.

Jeśli się uwzględni, że wartość obcych kapitałów w Polsce (rozumie się nie gotówka) przekracza półtora miljarda złotych i że (obliczenie teoretyczne) kapitał ten daje tylko 5% dochodu, widzimy, jak poważne sumy przekazujemy zagranicę.

Sumy, które mogłyby nasz organizm gospodarczy postawić na nogi.

Nie propagujemy bynajmniej obłożenia zakazem wywozu całej tej sumy, sądzimy bowiem, że w ten sposób poderwalibyśmy swoje dobre kupieckie imię, ale uważamy, że reglamentacja dewizowa umożliwi okresowe zatrzymywanie dość poważnych sum, co skolei wywrze odpowiedni efekt na nasze życie gospodarcze.

Zaznaczamy, że obcy kapitaliści nic przecież na tem nie tracą, że konta ich będą w Polsce, i wolne dysponowanie temi kontami

ulegnie pewnym ograniczeniom.

Kto wie czy panowie ci nie okażą się roztropniejsi od naszych rodzimych finansistów i stwierdziwszy, że zarządzenia dewizowe zmierzają do umożliwienia przeprowadzenia programu ożywienia życia gospodarczego, nie rzucą swoich kapitałów na rynek wewnętrzny, nie pozwalając,

by kapitały ich pozostały „bezrobotne".

Jan Warner.

ILE i GDZIE?

Ciekawa statystyka prasy światowej

Ostatnio dokonał jakiś „spec" obliczenia, że na całym świecie wychodzi 12,870 dzienników.

Ciekawe jest, że najwięcej dzienników przypada.. właśnie że nie na Amerykę, wzgl. Stany Zj. A. P., ale na stary świat — Europę.

Na naszą część globu ziemskiego razem z Anglją przypada bowiem 8.650 dzienników, na całą Amerykę natomiast tylko 2.160.

Trzecie kolejne miejsce zajmuje Azja z 1,647, następne Afryka z 213 i Australja z 200 dziennikami.

Szczęśliwym krajem jest środkowa i wschodnia Afryka, w której nie ma ani jednego dziennika. Ludność żyje w stanie błogiej nieświadomości... chyba, że korzysta już z radjo.

Pierwszy dziennik i to urzędowy, powstał w Chinach w r. 715 po Chr. Był to „Peking Bao", który ustanowił niedościgniony rekord długotrwałości swego istnienia. Po 1200 latach nieprzerwanego ukazywania się zwinięty został w r. 1915.

W ciągu pierwszych kilku lat drukowany był „Peking Bao", który nieraz coprawda zmieniał swój nagłówek, by po krótkiej przerwie powrócić do pierwotnego, na ...żółtym jedwabiu.

Dzisiaj zajmuje w Azji pierwsze miejsce tak co do ilości dzienników, jak i wysokości nakładów Japonja. Z 1647 dzienników ukazujących się w Azji przypada obecnie na Japonję 1013, z których znaczna część ma miljonowe nakłady.

Chiny pozostają jednak i nadal najstarszą kolebką dziennikarstwa, tak jak najmłodszą znów jest, jak dotąd przynajmniej, Albanja, gdzie dopiero król Achmed Zogu założył dwa dzienniki i to w r. 1929.

Ile przypada gazet w poszczególnych krajach na... głowy ludności?

I w tym kierunku daje nam wyjaśnienia statystyka.

Okazuje się, że prym dzierży Szwajcarja, gdzie na 8.000 mieszkańców przypada jedna gazeta.

Na drugiem miejscu były — obecnych, najnowszych danych brak na razie — do r. 1932 Niemcy, w których jedna gazeta przypadała na 20.000 mieszkańców.

Anglja, kraj z najwyżej stojącą prasą, stoi na równi z najbardziej zacofanemi w tym kierunku krajami europejskiemi, przypada bowiem w niej jeden dziennik na 107 tysięcy mieszkańców.

W Ameryce pierwsze miejsce zajmuje Argentyna, w której na 53.000 mieszkańców przypada jeden dziennik. Znamiennem jest, że w Buenos - Aires wychodzi 37 dzienników — rekord w swoim rodzaju — i to we wszystkich prawie najgłówniejszych językach świata.

Miljonowe nakłady dzienników?...

Tem pochwalić się mogą jedynie: Anglja, Japonja, Stany Zjednoczone A. P. i Francja.

Największe nakłady, bo przekraczające 2 miljony dziennie, mają „Dailly Mail", „Petit Parisien" i od niedawna „Paris Soir".

(an).

PROSIMY

odnowić prenumeratę na kwartał II-gi

WIEM WSZYSTKO

U źródeł nędzy polskiej

Polska, zawsze wierna... Rzymowi

Przykra prawda, ale — prawda...

Są zagadnienia, do których podchodzić należy w sposób bardziej niż ostrożny — jedno słowo, kropka, przecinek — nieumiejętnie postawione — wywołać mogą reakcję, której skutków, zagłębiony w smutnych tabelach cyfr i statystyk, publicysta przewidzieć nie jest w stanie...

Z drugiej strony jednak, rozpoczynając druk niniejszego cyklu przygotowaliśmy się **na wszelkie ewentualności i konsekwencje, jakie mogą nas spotkać z racji naszego bezkompromisowego podejścia do przedmiotu i upartego szukania dróg wyjścia z fatalnego impasu, w jakim znalazł się kraj w 18-tym roku swej Niepodległości.**

Kryzys polski, rodzinny kryzys doszedł do maximum natężenia — osiągnął swój punkt kulminacyjny. **Dwie drogi stoją dziś przed zrujnowanem społeczeństwem: wywrót społeczny, ze wszystkiemi krwawemi stygmatami rewolucji i zespolenie wszystkich sil narodu we wspólnym wysiłku, w gigantycznym trudzie naprawienia popełnionych błędów i przestawienia wszystkich rozporządzalnych potencjałów na nowe tory — do walki o lepsze jutro.**

W myśl tej tezy, której we wszystkich artykułach niniejszego cyklu, naświetlających poszczególne odcinki polskiej smutnej teraźniejszości, byliśmy wierni — poruszamy dziś zagadnienie, którego z zasady unika nasza publicystyka, jako zbyt... śliskiego i niebezpiecznego.

Trudno. Uważamy za swój święty obowiązek omówić je, tak, jak omawialiśmy już szereg innych niemniej drażliwych, choć nierównie niebezpiecznych zagadnień i wierzymy, że **wszyscy, którym los kraju leży na sercu, podzielą nasze poglądy na poruszoną sprawę w myśl przewodniego hasła tego cyklu: „Salus Reipublicae — suprema lex esto!“**

Abstrachujemy najzupełniej od spraw religji i zgóry przyznajemy Rzymowi olbrzymie zasługi, jakie położył na polu krzewienia u nas kultury zachodniej, co zostało wielokroć stwierdzone przez historję.

Stawiamy sprawę jasno: oddzielamy duchową i świecką politykę Kościoła od finansowych stosunków Rzymu z państwem polskiem.

O pierwszych dwóch zagadnieniach mówić nie chcemy — trzecie postaramy się zbadać aż do samego dna.

Na początku musimy stwierdzić, że **kler i Watykan pobierają ze skarbu Państwa i z poza niego olbrzymie świadczenia, nie stojące w żadnym stosunku do zubożenia naszego kraju i kurczącego się w sposób zastraszający — dochodu społecznego.**

Zważywszy, że **sumy te w znacznej — przeważającej — części zostają wywożone poza granice państwa** — konstatujemy, że Rzym jest jedynym kapitalistą w kraju, który nie wie co kryzys, kapitalistą, dodajmy, tem różniącym się od innych, że dla osiągania swych stałych i olbrzymich zysków — nic nie inwestował, i że stosunek jest korzystny wyłącznie — jednostronnie.

ILU I ILE?

Według statystyki z r. 1935, Polska liczy duchownych rz. - katolickich:

Kardynałów	2
arcybiskupów	5
biskupów	40
członków kapituł katedralnych	248
członków kapituł kolegjalnych	109
urzędników konsystorskich	155
profesorów zakładów teologicznych	30
profesorów seminarjów	207
proboszczów	6629
rektorów kościołów filjalnych	358
wikarjuszów	2859
zakonników	648
alumnów	2857
Razem:	**14,147**

Według konkordatu z dn. 10. II. 1925 r. pensje poszczególnych kategoryj kleru wynoszą (t. zw. punkt — równa się sześćdziesięciu kilku groszom):

Kardynał	2500 punktów	+ 800 zł.
arcybiskup	2000 punktów	+ 600 zł.
biskup djecezjalny	1700 punktów	+ 600 zł.
biskup sufragan	1250 punktów	
członek kapituły	600 punktów	
proboszcz	270 punktów	
wikarjusz	200 punktów	
zakonnik	125 pnuktów	
prof. seminarjum	600 punktów	
audytor św. Teologji	600 punktów	
uczeń seminarjum	125 punktów	

Łączna suma uposażeń wypłacanych ze skarbu Państwa wyraża się cyfrą 17,523,869 złotych.

Pozatem kler otrzymuje:

uposażenie emerytalne	383,413 zł.
uposażenie urzędników	63,298 zł.
kurator admin. kościel.	750,940 zł.
zapomoga roczna dla zakładów	20,900 zł.
roczny fundusz budowlany	1,016,000 zł.
inne wydatki	45,500 zł.
	2,280,051 zł.
uposażenia	17,523,869 zł.
	Ogółem 19,803,920 zł.

Niezależnie od powyższych kwot, Sejm uchwalił na t. zw. fundusz patronacki — **poza konkordatem** — 150,000 zł. Razem więc **19,953,920 zł.**

Dodajmy do tego **świętopietrze w wysokości 2,000,000 zł.** oraz **dochody z t. zw. „prawa stuły“** (iura stolae) — t. j. opłaty za czynności kościelne (śluby, chrzty, msze, pogrzeby i t. p.), których **minimalna wysokość** jest wprawdzie określona ale granica maksymalna — pozostawiona... szczodrobliwości indywidualnej, a które według osób kompetentnych sięgają, **licząc bardzo ostrożnie, kwoty 80,000,000 zł, ofiary na budowę kościołów,** wnoszone przez ludność i samorządy (około **60,000,000 zł.)** oraz wprowadzony z dn. 1-go stycznia 1934 r. **podatek kościelny,** wynoszący rocznie **około 5% podatków: dochodowego, gruntowego, od nieruchomości, od opłaty od świadectw przemysłowych i nadzwyczajny podatek kościelny** (jednorazowy bez określonej wysokości, mogący być powtórzony) na budowę i konserwację kościołów i urządzenie cmentarzy.

Po podsumowaniu tych wszystkich pozycyj, otrzymamy licząc skromnie kwotę **około 200,000,000 zł. rocznie.**

Do tego należy dołączyć zyski z zakładów przemysłowych prowadzonych przez kler, ofiary płynące naprzykład przez „Rycerza Niepokalanej“, a sięgające miesięcznie **przeszło 20,000 zł.** oraz dochody z dóbr **(poza gruntami plebańskiemi)** obejmujących obecnie 230,000 ha.

Bez przesady można oznaczyć **roczny dochód kleru w Polsce kwotą 250,000,000 czyli ćwierć miljarda złotych!**

Jest to dziesiąta część naszego budżetu państwowego i trzecia część rocznych wydatków na uzbrojenie.

50.000.000 ROCZNIE!

Jak wiadomo, świętopietrze — jest to kwota, wpłacana stolicy apostolskiej przez państwa konkordatowe. Dla Polski wynosi ona 12 miljonów złotych.

Niezależnie jednak od tego **kler wszystkich krajów, a więc i Polski, przekazuje do Rzymu pewną część „iura stolae“.** Jaką część mianowicie i ile ona wynosi — dociec jest prawie niemożliwością, gdyż **księgi parafjalne notują opłaty w określonej przez państwo wysokości... minimalnej,** (o czem wspominaliśmy wyżej).

Jednak przyjmując, że **sumy wysyłane do Rzymu, łącznie ze świętopietrzem nic przenoszą 20% ogółu dochodów kleru — otrzymamy cyfrę 50 miljonów złotych, która rok rocznie wypływa z naszego kraju do kas Banku Watykańskiego.**

Jaką drogą? Najprostszą w świecie — przez t. zw. „fundusz nuncjatury“ czyli za pośrednictwem poselstwa watykańskiego. We wszystkich krajach sumy mające być przekazane do Rzymu (poza oficjalną kwotą świętopietrza) wpłacane są do nuncjatur papieskich, które wysyłają je drogą dyplomatyczną t. j. poza kontrolą danego państwa.

MILJARDOWY SKARBIEC

W kościołach jest złoto, srebro i klejnoty. Pobieżne choćby obliczenie tych bogactw, da nam olbrzymią sumę **przeszło miljarda złotych.**

Nic dziwnego — wieki pracowały i składały się na te cenne wota, sadzony klejnotami sprzęt i złote aparaty kościelne. Wystarczy przypomnieć, sobie dotacje i skarby, jakimi zarzucali świątynie królowie i magnaci.

Te skarby leżą bezużytecznie w skarbcach kościelnych, w bardzo tylko uroczyste święta opuszczając wnętrza zamczystych, opancerzonych kufrów i szaf.

A przecież...

SUBSIDIUM CHARITATIVUM

W Polsce przedrozbiorowej istniał zwyczaj, że w ciężkich momentach dla państwa, kler oddawał do dyspozycji rządu część swych bogactw.

Zwało się to: subsidium charitativum.

Ostatni raz wypłacił je kler po sejmie 1784 r. w sumie 676,546 ówczesnych złotych polskich.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Państwo polskie przeżywa jeden z najcięższych momentów swego młodego istnienia.

Szalejąca nędza, narastające, jak groźna chmura bezrobocie, zastój w przemyśle i handlu, rozwijający się, jak spirala sprężyny potencjał zbrojeniowy naszych sąsiadów, upadek wszelkich autorytetów, brak zaufania, wzrost czerwonej, wywrotowej propagandy, znajdującej idealną pożywkę na nędzy mas, zanik etyki, rozprzężenie moralności publicznej, bezbożność i najniższe instynkty, apatja i niewiara we własne siły — oto smutny bilans dnia dzisiejszego.

Piszą o tem dzienniki, alarmuje w swych biuletynach Katolicka Agencja Prasowa, szukają wyjścia socjologowie i ekonomiści... **Kultura, dorobek, byt i istnienie państwa zostały jednocześnie zagrożone.**

Jedyny ratunek — to położenie tamy rosnącemu bezrobociu, danie pracy tysiącom głodującej młodzieży, ożywienie zamierających warsztatów, podniesienie dobrobytu mas, a w pierwszym rzędzie radykalna pomoc dla ginącej w odmętach nędzy wsi!

PODKŁAD ZŁOTA

Dewaluacja, wobec braku zaufania jest eksperymentem aż nadto ryzykownym i dlatego rząd zrezygnował z tego sposobu poprawienia prosperity. —

W tej sytuacji **notychmiastową i skuteczną poprawą, mógłby stać się jedynie napływ do Banku Polskiego walut i złota, któreby stworzyły podkład pod nową emisję pełnowartościowych banknotów, celem wydatnego zasilenia anemicznego rynku pieniężnego większą ilością znaków obiegowych.**

Wprowadzenie w życie ograniczeń dewizowych, to już wiele, ale to jeszcze nie wszystko...

Rząd robi wszystko co może, ale rząd składa się tylko z ludzi i cudów zdziałać nie jest w stanie!

Powiemy więcej: **rząd nie może zrobić nic — poza apelem do społeczeństwa o pomoc w tej katastrofalnej sytuacji.**

Apel pod adresem społeczeństwa dotyczy również i kleru...

KRZYŻE WŁOSKICH BISKUPÓW

Gdy sankcje zagroziły królestwu Italji i w skarbcu zabrakło dewiz — il Duce rzucił hasło **„złoto dla Ojczyzny“** — i rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju zbiórka — cały naród składał posiadane złoto, od obrączek ślubnych poczynając, **a na czele patrjotów szli arcybiskupi Neapolu, Padwy i Genui, książęta Kościoła — nie wahając się zedrzeć ze swych, fjoletami i purpurą okrytych piersi — złotych łańcuchów i poświęcanych biskupich krzyży.**

A przecież... wojna z Abisynją, jest w gruncie rzeczy — zwykłym napadem na spokojny i bezbronny kraj.

A przecież... **na hasło „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“ w pierwszym szeregu ofiarnych stanęli książęta Kościoła rzucając złoto i klejnoty swych świątyń na deski stołów zbiórkowych.**

A przecież... działo się to we Włoszech, **pod bokiem papieża, który nie mógł o tem nie wiedzieć...**

A przecież... **autorytet kościoła wzrósł i wzmógł się niesłychanie po tym chwalebnym ze wszechmiar czynie, zyskując serca szerokich mas ludności.**

CHWILA NADESZŁA!

Nie przypuszczamy, by duchowieństwo polskie było mniej patrjotyczne niż włoskie. Jesteśmy przekonani, że przewyższa je nawet w miłości dla Ojczyzny, czego przez ciąg wieków niezliczone złożyło dowody.

I to przekonanie, ta pewność i niezłomna wiara, upoważnia nas do zwrócenia się do Prymasa Polski Kardynała d-ra Augusta Hlonda z następującemi słowy:

Eminentissime!

Jako Polak i jako głowa Kościoła w Polsce zdaje sobie Wasza Eminencja sprawę z katastrofy, jaka ogarnęła kraj i grozi zupełnem załamaniem się siły i odporności Narodu.

Wasza Eminencja docenia, jak potężną bronią w walce o życie państwa byłoby oddanie do dyspozycji Banku Polskiego skarbów kościelnych i wszelkich rozporządzalnych dochodów znajdujących się w dyspozycji duchowieństwa.

Wasza Eminencja, z wrodzoną Mu bystrością, pojmuje, jak olbrzymie znaczenie propagandowe dla samego Kościoła miałby taki krok.—Jak przy jednoczesnym niesłychanym wzroście autorytetu Kościoła, radykalnie pobita zostałaby wywrotowa działalność komunistycznych agitatorów i zahamowany jej bezbożniczy wpływ na masy.

Wasza Eminencja wie, że powtórzenie dzisiaj historycznego subsidium charitativum — dałoby Kościołowi w Polsce takie prerogatywy, jakich nigdy nie zapewniłby mu żaden, najskrupulatniej opracowany układ konkordatowy.

Waszej Eminencji nie tajne jest również olbrzymie napięcie społeczeństwa, a zwłaszcza jego dolnych warstw, coraz podatniejszych na demagogiczne podszepty wywrotowców. — To nędza Wasza Eminencjo! To głód, tak osłabia ludzką odporność!

I dlatego —

Apelujemy dziś do Waszej Eminencji, by jako Głowa Kościoła w Polsce, zechciał wziąć pod uwagę nasze wywody.

Czas nagli... za chwilę może być zapóźno na — wszelkie namysły i decyzje! Bo nędza i głód to fatalni, najgorsi doradcy!...

Argus.

My tak, a oni tak

Artykuł nasz p. t. „Gehenna inwalidy Nowotczyńskiego‘ opublikowany w jednym z poprzednich numerów „Wiem Wszystko“ nie pozostał bez echa. Poniżej drukujemy „sprostowanie“ nadesłane przez Związek Peowiaków. „Sprostowanie“ to, w gruncie rzeczy niczego nie prostuje, poza stwierdzeniem faktu, że w momencie załatwiania całej tej przykrej sprawy p. Dublasiewicz nie był posłem, co stwierdzamy z szczerą radością.

1. Nieprawdą jest, że „...Związek Peowiaków okręgu Wojew. Warszawskiego zajmował się tak nieodpowiedniemi dlań sprawami, jak wyrabianie, interwenjowanie i chodzenie za niezbyt czystemi sprawami koncesyj samochodowych dla tych, lub innych ludzi“... — natomiast prawdą jest, że Związek Peowiaków, opierając się na § 2 statutu Związku oraz na okólnikach władz państwowych, ma: obowiązek i podstawy do popierania członków Związku zasłużonych dla sprawy Niepodległości i posiadających odpowiednie kwalifikacje, domagając się dla nich pierwszeństwa przed innymi kandydatami.

2. Nieprawdą jest, że „...list Zarządu Okręgu Wojew. Warszawskiego Związku Peowiaków L. dz. 160/BP/34 z 18 lipca 1934 r. przyczynił się do odebrania p. Nowotczyńskiemu koncesji autobusowej na linji Lipno — Włocławek **i oddania jej p. Zarębskiemu“,** — natomiast prawdą jest, że Warszawski Urząd Wojewódzki udzielił na eksploatację powyższej linji koncesji p. Zarębskiemu w kwietniu 1934 r., bowiem p. Nowotczyński w wyniku pertraktacji, za dobrowolnie umówioną cenę odstąpił swoje uprawnienia p. Zarębskiemu, zrzekając się wobec władz wojewódzkich pismem z dnia 2. V. 1934 r. wszelkich pretensyj do koncesji na tej linji. Zrzekając się wyżej wymienionej koncesji p. Nowotczyński nie pozostał bez środków do życia, gdyż, po odstąpieniu swych praw p. Zarębskiemu na linję Lipno — Włocławek w dalszym ciągu eksploatował linję autobusową Kutno — Żychlin.

3. Nieprawdą jest, że z pisma Zarządu Okręgu Wojew. Warszawskiego Związku Peowiaków L. dz. 160/BP/34 r., podpisanego przez p. K. Dublasiewicza, jako Prezesa, wynika konkluzja, że inwalida Nowotczyński jest „grandziarzem“, któremu należy odebrać koncesję, natomiast prawdą jest, że w piśmie powyższem nie wypowiadając się odnośnie osobistych kwalifikacyj inwalidy Nowotczyńskiego, powołano się jedynie na akta Urzędu Wojewódzkiego, z których wynika, że inwalidę Nowotczyńskiego za opilstwo i awanturowanie się ukarano odebraniem prawa jazdy.

4. Nieprawdą jest, że Zarząd Koła Związku Peowiaków w Lipnie wystosował w dniu 17 lipca 1934 r. do Zarządu Okręgu pismem z dn. 31. X. 1933 r. L. dz. 197 z prośbą o poparcie u władz usiłowań swego członka Zarębskiego, w otrzymaniu koncesji autobusowej na linji Lipno — Włocławek.

5. Nieprawdą jest, że p. K. Dublasiewicz „korzystając ze swego mandatu poselskiego i ze swego stanowiska organizacyjnego — ostatecznie ułatwił p. Zarębskiemu wyrugowanie z linji Lipno — Włocławek inwalidy Nowotczyńskiego“ — natomiast prawdą jest, że posłem został dopiero w 1 i pół roku po nadaniu koncesji p. Zarębskiemu, a podpisywane przez Niego w charakterze Prezesa Zarządu pisma były jedynie wykonaniem uchwały Wydziału Wykonawczego Zarządu Okręgu.

Za Zarząd Okręgu:

Vice-Prezes: (—) **Dr. Cz. Jaworski,** kpt.

Drukując powyższe, przypuszczamy, że do sprawy inwalidy Nowotczyńskiego jeszcze powrócimy, chociażby z okazji rozprawy sądowej, która na światło dzienne wyciągnie napewno wiele, interesujących szczegółów.

Mroki przemysłu bekoniarskiego

Mała, ale bardzo dobrana kompanja

O ile na ogólnym Kongresie Rzemiosła Polskiego było dość spokojnie, o tyle na obradach poszczególnych rzemiosł, a szczególnie na zjeździe cechów rzeźnickich i wędliniarskich, słyszało się rzeczy, które muszą poruszyć opinję publiczną, jak Polska długa i szeroka.

Dwa szczególnie referaty — redaktora Prus - Wiśniewskiego i dyrektora warszawskiej Izby Rzemieślniczej, p. Abłamowicza —

wywołały zdumienie

nietylko u rzeźników i wędliniarzy, którzy zresztą są otrzaskani od dłuższego czasu z potwornościami branży mięsnej, lecz, przedewszystkiem, u licznych gości, a wśród nich — licznych dostojników państwowych, samorządowych i gospodarczych.

Redaktor Prus - Wiśniewski zwrócił uwagę na znamienny szczegół, że olbrzymia większość bekoniarni rzekomo polskich

ulokowała się w pobliżu granicy zachodniej Polski,

i że przeciętnie odległość tych bekoniarni od granicy naszej z Niemcami wynosi 50 klm. Oczywiście, prelegent był skrępowany w stawianiu wniosków, jakieby podobny stan rzeczy miał nasunąć, ale, rzecz prosta, licznemu audytorjum nie trzeba było wiele mówić; wszyscy zorjentowali się, o co chodzi, że tak, jak kiedyś wielki, o światowym rozgłosie koncern niemiecki chciał założyć w t. zw. kurytarzu niewinną fabrykę chemiczną, mogącą w każdej chwili być przetworzoną na zakłady

produkujące gazy trujące,

taksamo w danym razie z bekoniarniami ma się do czynienia z pewnego rodzaju zapleczem aprowizacyjnem, które kogoś interesuje, że w tem a nie innem miejscu je sobie tworzy.

Referat dyrektora Abłamowicza ostatecznie domówił reszty.

Rozważmy najpierw kryminalną, że się tak wyrazimy, stronę zagadnienia. A więc dyrektor największej Izby Rzemieślniczej, człowiek gospodarczy, pułkownik,

zasłużony uczestnik naszych zmagań o Niepodległość,

słowem — człowiek odpowiedzialny za to, co mówi, powiedział dosłownie:

„...niektórzy panowie przemysłowcy - bekoniarze, jak np. p. Oskar Robinson, pozwolili sobie na wprowadzenie do przetwórstwa i handlu praktyk oszukańczych. Stwierdzone bowiem zostało, że p. Robinson oszukiwał konsumentów na wadze i cenie, nadużywając jednocześnie dla swych celów oszukańczych powagi Państwa".

A dalej, wobec kilkuset słuchaczy, dyrektor Abłamowicz mówił:

„Jest to sprawa w wysokim stopniu smutna, tem smutniejsza, że pan ten do dnia dzisiejszego zasiada w Radzie Zarządzającej Polskiego Związku Eksportu Bekonów, i tem smutniejsza, że Rada Zarządzająca na niecne praktyki Robinsonowskie nie zareagowała".

Słowom tym przysłuchiwał się przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu, przysłuchiwali się inni dostojnicy państwowi, samorządowi i gospodarczy. Ciekawi jesteśmy, czy ze strony tych panów cała sprawa sprowadzi się tylko do wysłuchania mocnych słów poważnego reprezentanta samorządu rzemieślniczego!...

Robinson, to tylko fragment tego wielkiego skandalu, któremu na imię stosunki w naszym przemyśle mięsnym wogóle, a w bekonowym w szczególności. Skandalu,

którym zainteresowały się władze wojskowe,

a którym zainteresować się powinna czujna opinja publiczna, jeśli nie chce, by w najmniej stosownej chwili zaskoczyły ją przykre wypadki.

Przedewszystkiem, musimy stwierdzić, że element polski, poza dwiema bekoniarniami państwowemi, stanowi znikomy odsetek, tak co do ilości, jak i wielkości przedsiębiorstw bekonowych. W przemyśle tym dominującą rolę odgrywają przedsiębiorstwa:

Bacon - Export — Gniezno z 7-ma bekoniarniami, Export - Bacon—Bydgoszcz z 3-ma bekoniarniami, Herbert Müller et Co, z 4-ma bekoniarniami i Poels et Co. z 3-ma bekoniarniami. Te cztery przedsiębiorstwa obejmujące 17 fabryk przemysłu bekonowego, wyeksportowały w r. 1935, w stosunku do całego eksportu, 35% szynek peklowanych, 41% bekonów i 90% szynek w puszkach.

Właścicielami tych przedsiębiorstw są p. p.:

Robert Drews, znany z czasów okupacji niemieckiej, kiedy niezbyt chlubnie dał się poznać, Paweł Seipelt, Karol i Harry Eisertowie, Oskar Rubinsohn, Herbert Müller, Mania Müller, 2-ch Rubinów, 3-ch Rubinowiczów, Lis, Ginzburg, Epsztajn, Biełow i 3-ch braci Poelsów, obywateli holenderskich. Pozatem, istnieje „Pomorska Fabryka Bekonów" w Kościerzynie, będąca własnością Jakóba Abramsona, „Eksportowa Przetwórnia Mięsna" w Radomiu, finansowana przez tegoż Abramsona, firma „Musiał i S-ka" w Katowicach z właścicielką Dorą Szczekocką i zarządcą Aronem Szczekockim, oraz wiele innych o składzie wybitnie cudzoziemskim lub, w najlepszym razie, żydowsko - polskim.

Całe tak dobrane towarzystwo zorganizowane jest w 2-ch instytucjach:

w Polskim Związku Eksporterów Bekonów,

który jest instytucją zawodowo - gospodarczą, oraz w „Eksporcie Mięsnym", który powołany został do wspólnych czynności handlowych.

I znowu pod pióro ciśnie się nowy skandal, stwierdzający, jak łatwo pewnym kołom dochodzi się do pieniędzy w Polsce, oczywiście, kosztem ubogiego Państwa Polskiego: ni mniej ni więcej — „Eksport Mięsny" przed rozpoczęciem działalności mięsno - eksportowej

uzyskał prawo na import pomarańcz,

na których zarobił podobno ok. 300 tysięcy zł., co dało mu podstawę finansową dla dalszej działalności; dziś, jest już to przedsiębiorstwo zasobne, mające wielu urzędników o wysokich poborach... Czy tego rodzaju manipulacja jest handlowo zdrowa i logicznie uzasadniona — odpowiedź pozostawiamy opinji publicznej.

A teraz cała rzecz ze stanowiska ogólno - gospodarczego. Mówiło się o tem na zjeździe rzemiosła rzeźniczo-wędliniarskiego.

Otóż, w odniesieniu do eksportu mięsnego, pierwszymi jego pionierami byli rzemieślnicy. Początki eksportu były wynikiem wysiłku warsztatów rzemieślniczych i pierwsze prace nad unormowaniem eksportu, jak chociażby nad stworzeniem przepisów sztandaryzacyjnych, przyjętych następnie przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu,

były również pracami eksportowej organizacji rzemiosła.

Pomyślne warunki, jakie zaczęły kształtować się na rynkach zagranicznych dla eksportu polskiego, wytworzyły konieczność powołania do życia przedsiębiorstw zasobnych w kapitał, zdolnych do uruchomienia warsztatów o dużych możliwościach przetwórczych. Tak powstały właśnie przedsiębiorstwa wyżej wymienionego, dobranego towarzystwa.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby poza istniejącemi fabrykami przemysłu bekonowego były dopuszczone do eksportu wędlin warsztaty rzemieślnicze, gdyby pozatem przemysł bekonowy ograniczył swoją działalność przetwórczą i handlową wyłącznie do rynków zagranicznych i gdyby na terenie rynku wewnętrznego nie dyskontował on ulg, których udziela mu Państwo dla celów eksportowych.

Bo przemysł bekonowy:

1) korzysta z przywileju nieopłacania podatku interwencyjnego;

2) korzysta z przywileju nieopłacania podatku obrotowego od towaru wyeksportowanego,

3) korzysta z ulg ubojowych wynoszących z reguły 50% opłat uiszczanych przez warsztaty rzemieślnicze,

4) korzysta z ulg kolejowych,

5) korzysta ze specjalnych ulg dzierżawnych, a nawet często z bezpłatnych urządzeń rzeźnianych.

Otóż, korzystając z tych wielu ulg, z których nie korzysta rzemiosło, przemysł bekonowy wkracza na rynek wewnętrzny, niszczy warsztaty rzemieślnicze, a tuczy kilkudziesięciu czy nawet kilkunastu tylko

cudzoziemskich kapitalistów,

skazując na zagładę tysiące warsztatów wędliniarskich i mięsnych, prowadzonych przez rzemiosło.

Naszem zdaniem, Państwu powinno bardziej zależeć na losie dziesiątek tysięcy drobnych rzemieślników, niż na bogaceniu się kilkunastu kapitalistów zagranicznych, lokujących swe

zarobione kapitały w bankach zagranicznych.

To też, należy z tym stanem rzeczy skończyć, należy dopuścić do eksportu również i rzemiosło, należy mu w tem dopomóc taksamo, jak się pomogło z pomarańczami bekoniarzom, należy, wreszcie, niedopuszczać do tego, ażeby, korzystając z ulg przeznaczonych na eksportowanie, bekoniarze stwarzali narzędzie, podrywające byt rzemieślników rzeźnickich i wędliniarskich, elementu nawskroś polskiego i dostatecznie patrjotycznego.

Pozatem, należy zastanowić się nad niezdrową koncentracją przemysłu bekonowego w zachodniej Polsce, co ze stanowiska obronności kraju jest ze wszechmiar niepożądane i

narazić nas może na przykre niespodzianki.

Wreszcie, w dobie, gdy tyle się mówi o zapewnieniu wszystkim dziedzinom życia gospodarczego przystosowalności do potrzeb obrony narodowej — powinno się przepracować jakiś rozsądny plan koncentracji przemysłu aprowizacyjnego. Nie może to być zasadniczo przemysł wielki, wielkie skupienia przemysłowe, łatwo widoczne i dostępne dla działań niszczycielskich — odrazu mogą się okazać nieużytecznemi. Patrząc z tego punktu widzenia na przemysł bekonowy i rzemiosło rzeźnicko - wędliniarskie — dojdziemy do wniosku, że i

potrzeby obronne kraju

wymagają, aby zaopatrzenie rynku wewnętrznego w mięso i przetwory mięsne było utrzymane przez raczej małe warsztaty przetwórcze, rozrzucone po całym kraju, niż przez wielkie rekiny mięsne, które można w stosownym czasie łatwo wytropić, zburzyć, hamując ich zdolność służenia gospodarce aprowizacyjnej.

Ten.

„Madamme" Wysocka

I jej »narodowy balet reprezentacyjny«

W tygodniu ubiegłym kilka dzienników opublikowało sensacyjne notatki o zagranicznych „występach" baletu polskiego p. Tacjany Wysockiej.

P. Wysocka, która jak wiadomo prowadzi nietylko szkołę tańca, ale również jest główną dostarczycielką t. zw. girls, które sobie już nawet zdobyły od imienia swej nauczycielki nazwę „tacjanek", postanowiła zorganizować szereg występów swego zespołu na terenie międzynarodowym.

Rozpoczęło się od tego, że p. Wysocka zaczęła krążyć po ministerstwach, starać się o subwencje, ulgi, poparcia, etc. Kiedy wreszcie wszystkie te starania zostały uwieńczone mniej więcej pomyślnemi rezultatami, zespół ze swą mistrzynią wsiadł do pociągu i pojechał w szeroki świat.

Długo głucho było o sukcesach „tacjanek". Aż wreszcie w tygodniu ubiegłym dotarła do Warszawy wiadomość, że „polski, reprezentacyjny, narodowy balet Tacjany Wysockiej" coprawda występuje w Paryżu, ale w... szynku o więcej niż podejrzanej konduicie.

Skandaliczną aferką zajęły się pono nasze władze konsularne i jest nadzieja, że zlikwidują przykrą imprezę p. Wysockiej w tempie przyśpieszonym.

Na tem jednakże sprawy nie wolno wyczerpać. Pomijając konsekwencje jakie od p. Wysockiej zechcą, a przynajmniej powinni zechcieć wyciągnąć rodzice bądź opiekunowie młodziutkich tancerek, wartałoby dokładnie zapoznać się z tem, na jakich podstawach p. Wysocka uzyskała pewne poparcia czynników oficjalnych, chociażby w postaci... mocno ulgowych paszportów zagranicznych.

Nic nam do tego, że młode i ładne Polki, zrażone kryzysem panującym w kraju, chcą zagranicą szukać bliższych kontaktów z niekoniecznie młodymi i ładnymi cudzoziemcami, ale dlaczego za tego rodzaju „kontakty" p. Wysockiej ma płacić... Rzeczypospolita?

Mimo bardzo rozgałęzionych stosunków p. Tacjany Wysockiej, sprawy tej pod żadnym pozorem nie można chować pod korcem, może się ona bowiem stać nader smutnym i przykrym w konsekwencjach precedensem.

(z.).

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO" — staraj się zjednać mu prenumeratorów

BAGIENKO TEATRALNE

Jak się „utrąca" zdolnych aktorów

Walka na noże za kulisami teatrów

Tuż obok rodzimej „produkcji" filmowej, jedno z następnych, czołowych miejsc, jeśli idzie o przedziwnie zatęchłą, chwilami wręcz cuchnącą atmosferę, zajmuje nasz światek teatralny.

Wiadomo jest powszechnie, że właśnie Polska, po Rosji Sowieckiej ma najlepszych artystów teatralnych, że właśnie w polskich teatrach, mimo wysiłków TKKT co i raz trafiają się przedstawienia naprawdę wartościowe, zagrane po mistrzowsku i imponująco pieczołowicie wystawione.

CUCHNĄCY ŚWIATEK

Ale... wiadomo jest powszechnie, że nigdzie chyba w świecie zawiść, łobuzerska mściwość i dokuczliwy kabotynizm nie wydają tak imponujących owoców, jak w tejże samej Polsce. Niema dostatecznie złych, dostatecznie podłych argumentów, za któreby nie chwytano w bezkompromisowej, chwilami wręcz bestjalskiej walce z aktorem, którego postanowiono „utrącić" czy nawet „wykończyć".

W wyniku tych gangsterskich metod walki z ludźmi niewygodnymi, czy poprostu zbytnio zdolnymi, człowiek który chociażby odrobinę orjentuje się w stosunkach teatralnych, bez trudu zauważy cały legjon artystów brutalnie usuniętych poza nawias pracy na deskach sceny czy przed jupiterami filmowego atelier.

DOBRY AKTOR, ALE...

Jedno z kin warszawskich wyświetla film p. t. „Róża". Wartość tego obrazu omówił rzeczowo i objektywnie sprawozdawca filmowy WIEM WSZYSTKO, my ze swej strony chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewien, pozornie drobny szczegół. Oto w „Róży" epizodyczną zresztą rolkę powierzono Mieczysławowi Cybulskiemu. Z pozornie mało znaczącego „ogona", Cybulski zrobił... majstersztyk. Dlaczego więc tak zdolnego aktora pozbawia się możliwości występowania w innych filmach? Dlaczego zmusza się go do zarobkowania na zupełnie innem polu, kiedy właśnie film polski miałby w Cybulskim niewątpliwie pierwszorzędnego artystę?

...NARAZIŁ SIĘ PP. REŻYSEROM

Odpowiedź jest prosta. Cybulski naraził się pp. reżyserom, paru zbytnio nachalnych „królików życia" potraktował tak, jakby to zrobił każdy inny, normalny mężczyzna. Ba, ale „króliki" stanowią zwarty klan i właśnie w branży filmowej mają dużo do powiedzenia. Rezultat — zmuszono młodego, pełnego energji, inteligencji i najwspanialszych możliwości aktora do przerzucenia się do innej branży, a obecnie tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi publiczność polska mogła się przekonać jak wartościowego aktora wyzbył się film polski rządzony przez mściwych, a bardzo amorycznie nastrojonych pp. reżyserów.

Cybulski jest zresztą „w czepku urodzony". Wygryziono go z filmu, przerzucił się do innej pracy i wbrew nadziejom swych wrogów, jakoś daje sobie radę. Jednakże takich wyjątków wiele niespotyka się w światku filmowo - teatralnym.

GDZIE GRUSZCZYŃSKI?

Parę lat temu, nietylko cała Warszawa, ale cała Polska zachwycała się... Gruszczyńskim. Najwybredniejsi, najbardziej dlań nieżyczliwie nastrojeni krytycy, wytykając śpiewakowi te czy inne mankamenty, jednego nie mogli mu odebrać... wspaniałego głosu.

Że jednak tensam Gruszczyński nie odznaczał się nigdy reklamiarskim talentem i hucpą braci Kiepurów, a przeciwnie, skromność swą posuwał do maksimum, że przy tem wszystkiem ani sam nie umiał się rządzić, ani nigdy niemiał człowieka, który by potrafił odpowiednio jego walory artystyczne dyskontować, więc po paru niezbyt szczęśliwych posunięciach musiał zrezygnować ze sceny operowej.

„ZABRAKŁO MIEJSCA" DLA NIEGO...

Ten i ów przypuszczał, że gdy dyrekcję opery warszawskiej objęła Janina Korolewicz - Waydowa, gdy zdecydowała się wystawić w sezonie ubiegłym „Pajace", do wykonania roli tytułowej zaprosi właśnie Gruszczyńskiego. Niestety, ktoś wyjątkowo dla artysty „życzliwy" szepnął dyrektorce Opery, że Gruszczyński skończył się zupełnie, że niema głosu...

I Gruszczyński nie śpiewał w „Pajacach", nie śpiewał w „Carmen" podczas gościnnych występów świetnej śpiewaczki sowieckiej Maksakowej, bowiem dyrekcja uważała za wskazane, zamiast Gruszczyńskiego, zapraszać na „gościnne występy" aż z Poznania arcy - miernotę Drabika.

KAPELMISTRZ „SZYJE BUTY"

A może istotnie Gruszczyński stracił głos? Brednie. Piszący te słowa, człowiek w tej dziedzinie odrobinę zorjentowany, miał okazję przed paru dniami słuchać Gruszczyńskiego. I szewcka pasja ogarnia, kiedy pomyśli się, że gdzieś, na uboczu, poza reprezentacyjną sceną operową stoi człowiek po dziś dzień rozporządzający tak rewelacyjnym materjałem głosowym, a stoi tylko dlatego, że jakiś kapelmistrzyna konsekwentnie „szył mu buty".

Koncern T. K. K. T. rozporządza bardzo obfitym zespołem aktorskim, są jednakże w tym zespole nazwiska, które widz, znając doskonale, spotyka jedynie w prasie z okazji wiadomości o... kompletowaniu zespołu.

DULĘBA BEZ RÓL!

I tak np. trudno mieć reprezentacyjny zespół bez... Dulęby, więc oczywiście T. K. K. T. Dulębę zaangażowało, ale i na tem kończy się rola świetnej artystki. Publiczność widuje ją na deskach teatralnych w dawkach wręcz mikroskopijnych i to w większości wypadków, jaknajfatalniej obsadzoną. Dlaczego? Wszakże ta Dulęba, to niewątpliwie jeden z fundamentów Polskiej Sceny! Ba, ale w T. K. K. T. komuś się niepodoba. To wystarcza.

UTRĄCANIE MŁODYCH AKTOREK

Młoda aktorka Borowska zabłysła szczerym, wysokowartościowym talentem specjalnie w sztukach szekspirowskich. Borowska jest przytem artystką o wyjątkowej kulturze scenicznej, wielkiej inteligencji i poważnem, mądrem podejściu do sztuki teatralnej. Takie przynajmniej robiła na nas zawsze wrażenie, ilekroć mogliśmy ją widzieć na scenie. W T. K. K. T. widocznie są to walory zbyt małe, bo chociaż Borowska do zespołu tego koncernu należy, chociaż koncern co i raz wystawia Szekspira, a i poza Szekspirem, ma dość sztuk, w których nietylko znalazłyby się odpowiednie role, ale Borowska role te napewnoby kapitalnie zagrała, mimo to wszystko — niegra! I znów trudno powstrzymać się od pytania: dlaczego?

Dlaczego tendencyjnie i ordynarnie jaskrawo negliżuje się pierwszorzędny talent charakterystyczny Żabczyńskiej, dlaczego, już poza koncernem T. K. K. T. wszystkiemi możliwemi sposobami szukanuje się Andrzejewską? Czyżby istotnie dlatego, że jednak ten smarkacz przerasta o wiele, wiele głów powiedzmy p. Grywińską?

ŁOTROWSKIE METODY

Ostatecznie, ten i ów, nie bez słuszności zauważy, że wypadki tendencyjnego utrącania zdolniejszych jednostek spotyka się na wszystkich odcinkach naszego życia.

Słusznie, ale nigdzie chyba nie stosuje się równie podłych chwytów, nie wywołuje się umyślnie tak cuchnącej atmosfery. A trzeba jeszcze pamiętać, że mamy tu do czynienia nie z ludźmi normalnymi, a raczej z wielkiemi dziećmi, które niejednokrotnie nawet nie wyobrażają sobie jak łotrowskich metod używają wobec nich ludzie zawistni.

CIERPI AKTOR I PUBLICZNOŚĆ

Pomijając jednakże względy uczuciowe i etyczne, niesposób pominąć milczeniem faktu, że na tego rodzaju „machlojkach" najgorzej wychodzi publiczność, ta publiczność, która nieraz delektowała się mistrzowską grą Dulęby, szczerym talentem Borowskiej czy Andrzejewskiej lub wspaniałym głosem Gruszczyńskiego. Ta publiczność ma prawo domagać się aby bezwzględnie zlikwidowano koterje i koteryjki pozbawiające ją naprawdę wartościowych aktorów.

Krzysztof Miłosz.

Prowincja kradnie!

A przecież to zaledwie jeden powiat...

Ministerstwo Skarbu wydało ostatnio szereg rozporządzeń, wśród których pewien fragment nabiera specjalnie sensacyjnego posmaku. Fragment ten brzmi następująco: **„Zarządzono zaniechanie ściągania z urzędów gminnych sum z d e f r a u d o w a n y c h p r z e z s o ł t y s ó w, zalecając wystąpienie na drodze karnej i cywilnej przeciwko defraudantom".**

Czytelnik patrzy i... oczom niewierzy. Gdzie żyjemy? W jakich czasach? Czyżby istotnie Polska zdobywała sobie smutną sławę jednego z jej południowych sąsiadów? Czyżby naprawdę królowały u nas korupcja i łapownictwo?

SMUTNA PRAWDA

Na te przykre pytania, daje odpowiedź jeden z sympatyków naszego pisma, mieszkający w jednym z najbliższych stolicy powiatów, tak oto przedstawiając smutną sytuację tam panującą:

„Ani wysoki dygnitarz ministerjalny, ani tembardziej szary człowiek goniący ulicami stołecznego miasta za... kawałkiem chleba, nie wyobraża sobie życia prowincji, chociażby tak bardzo bliskiej, jak znany mi dobrze powiat płoński.

KTO GORSZY?

Smutny to obraz. Tem smutniejszy, że gdy się myślą cofniemy o kilkanaście lat wstecz i porównamy z latami sprzed wojny, to doprawdy wstyd nam powiedzieć, że teraz, właśni rodacy są, niestety, gorsi od zaborców.

Gorsi w tem znaczeniu, że jak kradł Moskal, to robił to w obcym „prywiślańskim kraju", a Polak okrada wszakże swą własną Matkę Ojczyznę i swoich własnych braci.

Niestety, że tak jest, świadczą o tem liczne afery, których widownią jest odwiedzony przeze mnie powiat płoński.

DZIWNY WÓJT

Taki naprzykład wójt gminy Suchocin, Józef Marzecki, mimo że był karany 8-miesięcznem więzieniem, siedzi na swoim wysokim stolcu. Niestety liczne skargi ludności, wskazujące na te anomalje, a nawet skargi Rady Gminnej, wskazujące na nielicujące z godnością wójta postępki p. Marzeckiego nie odnoszą żadnego skutku.

NIELEPSZY SEKRETARZ

W szeregu innych gmin, też nie jest w porządku. W Naruszewie „zabrakło" sekretarzowi Józefowi Karpińskiemu kilka... tysięcy złotych, za co został Karpiński zawieszony w czynnościach, a sprawa oddana prokuratorowi.

Podobnie sekretarz gminy Suchocin Nawrocki, oraz sekretarz gminy Sarbiewo, Tadeusz Waśniewski nie mogli wyliczyć się, każdy po kilka ładnych tysięcy z pieniędzy Gminnej Kasy Pożyczkowej. Narazie panom tym jednak nic złego się nie stało. Aby nie rozjątrzać ludności, która będzie musiała te straty pokrywać, urządzono taki mały kontredans, a mianowicie sekretarza Nawrockiego przeniesiono z Suchocina do gm. Załuski na równorzędne stanowisko, a sekretarza Waśniewskiego z Sarbiewa do gminy Szumlin. Sprawę Waśniewskiego bada już od 2-ch miesięcy Komisja Rewizyjna i jakoś nic z tego badania nie może wyjść.

Swoją drogą, z tego Waśniewskiego spryciarz nielada, bo jak się ogólnie mówi — jego ofiarą byli dwaj poprzedni wójtowie, których Waśniewski „wykończył" — ale sam wyszedł obronną ręką.

Opinja publiczna pilnie śledzi prace Komisji Rewizyjnej i sądzi, że tym

(Dokończenie na str. 6-ej).

KRZYSZTOF MIŁOSZ

MILJONY

4.

Powieść

Krążek aż uniósł się.

— Coś podobnego... No moi państwo, ja uciec! Ja do pokojówki!

— Niechże się pan nie denerwuje, ja tylko tak. Powtarzam co oni mówią, ale ja nie wierzę, gdzieżby też, przecież my, handlowcy... — tłomaczył się zawile prokurent.

— Jacy ludzie są podli, — kwilił cicho Krążek, ocierając jednocześnie mokrą chustką spoconą twarz, a następnie powtarzając tensam manewr pod pachami.

— Tak, tak, — przytwierdził melancholijnie prokurent, — ale u pana tu djabelnie gorąco, pójdę się trochę odświeżyć...

I znów Feliks Krążek został sam, ze swemi prawie samobójczemi myślami.

W pensjonacie podejrzewano go o chęć ucieczki bez uiszczenia należności, podejrzewano o jakieś konszachty miłosne z pokojówką, nawet dobrze jej się nie przyjrzał... W najbliższej perspektywie była bardzo przykra rozmowa z szefem... A może doniosą mu o jego wczorajszym wypadku i wogóle nie zechce z Krążkiem rozmawiać. Może już dzisiaj wysłał do Warszawy polecenie, aby do mieszkania Krążków posłać list polecony z... wymówieniem posady!

Kto wie, wszystko możliwe.

Wszystkiego teraz można było się spodziewać. A wszystko tylko zawdzięczając temu, że zachciało mu się nagle odpoczynku, kuracji djabli wiedzą czego...

Jeśli już nawet, to trzeba było jechać gdzieś w zapadły kąt, gdzieby nikomu niewłaził w oczy, ale tu...

Gdy pokojówka przyniosła mu obiad, przyjrzał jej się uważnie i skonstatował że w dziewczynie nie było nic takiego, co mogłoby go zafrapować. Ot, wiejski tłomok.

Zauważył przytem, że w ciągu jednej nocy radykalnie zmieniło się traktowanie jego osoby.

Stał się nagle czemś w rodzaju piątego koła u wozu, chociaż płacąc tak jak inni, miał prawo do należnego traktowania.

Wieczorem rozszalała się burza.

Piorun walił za piorunem, a ponieważ na „Frywolinie" nie było piorunochronów, więc wszyscy pensjonarjusze zdradzali wcale niedwuznaczne i zupełnie umotywowane zdenerwowanie.

Nastrój robił się makabryczny.

Krążek czuł jakgdyby go ktoś niewidzialny ściskał za gardło.

Zasnął dopiero o świcie.

Piątek był upalny do niemożliwości. Gorzej jeszcze niż dzień poprzedni. Burza nie na wiele się przydała, a ponieważ siniaki jeszcze nie zniknęły, buchalter rad nie rad musiał tkwić w swym pokoju, zapomniany przez wszystkich karmiony beznadziejnie słoną rybą, nieszczęśliwy.

W sobotę rano, ledwie oczy otworzył, przedewszystkiem zerknął w lustro. Siniaki były jeszcze, ale już w stanie zaniku, od biedy można było wyjść, cichutko przedrzeć się do kąpieli, spróbować, a nuż zwrócą pieniądze za dwa, niewykorzystane dni, wieczorem spakować manatki i czemprędzej wrócić do Warszawy.

Na samą myśl o tem — uśmiechnął się i nalawszy na miednicę odrobinę ciepłej wody, dwoma palcami, jak kotek próbował wymyć sobie twarz. Mył się właśnie tak dlatego, że by nie zamoczyć broń Boże czupurnych wiechetków ryżych wąsów.

Następnie zaczął pedantycznie wycierać się, obserwując jednocześnie w lustrze swój do połowy obnażony „tors". Przez skórę barwy papieru do pakowania, upstrzoną tu i owdzie jakiemiś pryszczami, przeglądały na światło dzienne... żebra.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Krążek zerknął zdumiony. O tej porze mogła przyjść tylko pokojówka, a ta przecież nigdy nie pukała...

Zdobywając się na odwagę, a jednocześnie osłaniając swą pociągłą nagość ręcznikiem, powiedział:

— Proszę.

Do pokoiku weszła... pokojówka.

Na głowie miała śnieżno - biały czepeczek, czysty, biały fartuszek w dłoniach trzymała tacę nakrytą białą, niepokalanie czystą serwetką. Krążek zauważył, że zamiast dotychczasowego dość obskórnego nakrycia, przyniosła ozdobne naczynia imitujące chińską porcelanę.

Zatrzymała się na progu i dygnęła wdzięcznie.

Buchalter przetarł dłonią twarz.

— Jak się spało, panu dyrektorowi? — zagabnęła szczebiotliwie z miłym uśmieszkiem.

Krążek przezornie uszczypnął się w zad.

Niby, co za cuda???

Dyrektor...

Jak się spało?...

A może dziewczyna paprotsu...

Wszystko jednak wskazywało na to, że musiała nastąpić jakaś wielka, zasadnicza zmiana.

— Owszem, to jest... nieźle.. proszę pa... panienko,—wykrztusił z trudem.

A może to jakiś podstęp?

Dziewczyna tymczasem nakryła stolik czystą serwetą i powabnie przeginając się, ustawiła na nim porcelanę.

— Mamy dzisiaj piękny dzień, panie dyrektorze, — zauważyła towarzysko. Krążek tym razem przetarł oczy i bezwiednie chrząknął. Garkotłuk był zwykle wyjątkowo opryskliwy.

— Dzisiaj są kotleciki wieprzowe na obiadek, ale może pan dyrektor woli kurczaczka? — indagowała nie przestając się rozkosznie uśmiechać.

Ani chybi, tylko kpią z niego.

Nastroszył się i szorstko rzucił:

— Nie trzeba, kotlety.

Dziewczyna raz jeszcze dygnęła powabnie i nie przestając się uśmiechać, wyszła z pokoju.

Co to wszystko miało znaczyć?

Ta nagła uprzejmość, kiedy jeszcze wczoraj traktowany był jak przybłęda, odebrała mu apetyt.

Wypił pół filiżanki kawy, zjadł jedną bułkę i zabierał się właśnie do misterjum przyczepiania mechanicznego „motylka" do spinki przy kołnierzyku, kiedy znów rozległo się pukanie.

Krążek oparł się dłońmi o stół i rozpaczliwym wzrokiem spojrzał na drzwi.

— Proszę, — raczej wyszeptał, niż powiedział.

Do pokoju, w wyraźnych lansadach wbiegła zarządczyni.

„Pewno chce pieniędzy", przebiegło Krążkowi błyskawicą.

Ale... Miała twarz przedziwnie roześmianą i stroiła do buchaltera jakieś podejrzane miny. Przezornie cofnął się w bok od łóżka.

— Czem mogę... wyrzucił z trudem.

— Ach, przyszłam tylko dowiedzieć się, jak pan dyrektor czuje się po tym przykrym wypadku?

Krążek wstrząsnął głową, jak pies wydobyty z wody.

— Tak... dziękuję... już... owszem... znacznie... — plątał się w żaden sposób niemogąc podchwycić właściwego celu tych nadzwyczajnych występów.

— Kazałam stróżowi żeby przybił na schodach małą lampkę, teraz już nic podobnego nie zdarzy się....

Krążek szurnął szarmancko stopami.

— Zawsze dbam o swych gości, — stwierdziła bezapelacyjnie zarządzająca.

Pan Feliks nic już nie mówił. Patrzał tylko.

I nic nie rozumiał.

Baba wygłosiła jeszcze kilka podobnych uprzejmości i... wyszła.

Buchalter usiadł na łóżku i mozolnie szukał w czem właściwie tkwi tu jakiś haczyk. A może zbiorowy obłęd. To się podobno czasami zdarza.

Umocował wreszcie „motylka", włożył czeczuczową marynarkę, która pamiętała jeszcze czasy Batumu, a była przerobiona z okazałego kostjumu małżonki i rozglądając się na lewo i prawo, cichutko zeszedł po niefortunnych schodach na dół.

Otworzył drzwi od sali jadalnej, przez którą trzeba było przejść aby wydostać się z pensjonatu i... zaraz na progu wpadł w ramiona.... prokurenta obok którego stał pułkownik z roześmianą twarzą. Prokurent rzucił się na Krążka i zaczął obcałowywać go „z dubeltówki". Po chwili robił to samo pułkownik...

Pan Feliks uczuł, że nogi pod nim wiotczeją.

Co to wszystko znaczy, Matko Najświętsza!

Wreszcie, kiedy wyściskali go obydwaj dostatecznie, odezwał się prokurent:

— Jak to dobrze, kochany panie Feliksie, że pan wyzdrowiał już.

— I to właśnie dziś, — dodał szelmowsko uśmiechając się pułkownik.

— Panowie... przep... przepraszam panów... ale... ja nie... wiem... co właściwie...

Prokurent beknął niby uradowana owca. Wtórował mu grzmotliwym basem pułkownik.

— A to świetny humorysta jest z naszego dyrektora, „— wołali na przemian.

Krążek powoli, nieznacznie próbował dostać się do drzwi i... czmychnąć. Nie pozostawało nic innego. Z tych występów widać było jak na dłoni, że pensjonarjuszy „Frywolina" ogarnęła nagle masowa epidemja obłędu.

Jednakże te nieznaczne ruchy odwrotowe zauważył wprawnem okiem dzielnego wojaka — pułkownik.

Zagrodził drogę Krążkowi.

— Nie kochaneńki, tak na sucho nie wymkniesz się nam. Już posłaliśmy po wino, musimy to opić, — śmiał się do Krążka.

— Ale co mamy opijać panowie, bo nie wiem... — rozpaczliwie bronił się pan Feliks.

— Jakto co? — oburzył się prokurent, — przeczytaj pan. — Porwał ze stołu gazetę i wskazując palcem na pierwszą stronę, podsunął ją pod nos Krążka.

Już tytuł wstrząsnął nieco buchalterem.

MILJONOWY SPADEK.

A dalej:

„Przed dwoma tygodniami, według doniesień prasy amerykańskiej, zmarł w Milwaukee Wisc, znany tamtejszy miljoner, Polak z pochodzenia, Szymon Krążek. Krążek był starym kawalerem i zostawił po sobie olbrzymi majątek sięgający kwoty trzech miljonów dolarów, częściowo w gotówce, częściowo zaś w akcjach fabryki stali w Pitsburgu, oraz w wielkich, znakomicie zagospodarowanych majątkach ziemskich. Jedynymi spadkobiercami zmarłego jest rodzina jego zamieszkała prawdopodobnie po dziś dzień w Polsce". (d. c. n.).

(Dokończenie ze str. 5-ej).

razem nie uda się Waśniewskiemu wykręcić sianem. Pan ten umiał zresztą bardzo sprytnie się urządzić, gdyż potrafił sobie wybudować w Płońsku piętrową kamienicę.

SZKOŁA W CZERWIŃSKU

Także i o p. Boszce mówi się zadużo w związku z budową szkoły w Czerwińsku, co należałoby dla uspokojenia rozgoryczonej opinji publicznej dokładnie zbadać.

PRZYJAŹŃ Z PANEM D.

Dziwnie jakoś tak się składa, że wszyscy ci panowie pozostają w serdecznej przyjaźni z sekretarzem Wydziału Powiatowego p. Franciszkiem Dłużniewskim.

Nie wiemy, może panów tych łączą z wpływową figurą powiatu, jaką jest p. Dłużniewski — dawne i długie lata współpracy, które początek swój biorą jeszcze z czasów panowania cara Mikołaja, gdyż wszyscy ci „działacze" już wtedy pełnili służbę samorządową.

KACYK DECYDUJE...

Ciekawe jest, że żadnemu z przyjaciół p. Dłużniewskiego włos z głowy nie spadnie, choćby miał tak zapaskudzoną hipotekę, jak wyżej wymienieni jego towarzysze. Kto jednak nie zadeklarował się, że będzie wierny p. Dłużniewskiemu, aż do śmierci — z lada błahego powodu idzie w „odstawkę".

Tak np. było z p. Mieszysł. Calakiem, wójtem z Szumilina, który miał to nieszczęście, że nie był przyjacielem p. Dłużniewskiego i został ukarany za przetrącenie kości jednemu dziedzicowi. Bo poza tem cieszył się u ludności pełnem zaufaniem.

A MOŻE EMERYTURA?

Tyle piszemy o p. Dłużniewskim, gdyż w rzeczywistości jest on faktycznym dyktatorem i wielkorządcą powiatu, a starosta p. Adam Bedarski — człowiek zresztą dużej kultury i najlepszej woli — nie jest należycie informowany przez p. Dłużniewskiego o faktycznym stanie rzeczy — a poza tem, będąc chorowitym, nie ma wprost tyle energji, by skończyć wreszcie z Dłużniewskim.

Krzywda p. Dłużniewskiego zresztą nie spotkałaby, bo mając za sobą 30 lat służby, mógłby ze spokojem odejść na emeryturę.

ARESZTOWANIA

Dla uzupełnienia całości należy dodać, że niedawno aresztowano w Płońsku zarząd Cechu Rzemieślników w osobach pp.: Józefa Zielińskiego, sekretarza i buchaltera cechu,, Franc. Kościelewskiego radnego i ławnika, oraz drugiego ławnika żyda Grabmana. Mówi się o jakichś nadużyciach przy wydawaniu świadectw (kart) rzemieślniczych. W sprawie tej toczą się dochodzenia.

CO NA TO P. WOJEWODA?

Z przedstawionych tu faktów wynika, że stosunki, panujące w samorządzie powiatowym, oraz samorządzie gospodarczym na terenie Płońska, wymagają generalnej czystki. Ludność z niecierpliwością czeka co na to wszystko powie Pan Wojewoda?

Tak oto, w relacji naszego informatora wygląda oblicze polskiej prowincji. Jest to oczywiście nikły odcinek, którego w żadnym razie nie można traktować jako reguły, a przecież niesposób oprzeć się podejrzeniu, że to bagienko z powiatu płońskiego, w dalszych od serca Rzeczypospolitej okręgach przeradza się w... wielkie bagnisko, które coprędzej należy zlikwidować, gorącem żelazem wypalając przejawy podobne do tych, o których wyżej piszemy. **XYZ.**

Tydzień ubiegły

Na czoło wypadków ubiegłego tygodnia wysunęły się, jeśli chodzi o politykę zagraniczną: wizyta premjera Kościałkowskiego w Budapeszcie oraz wizyta premjera Belgji van Zeelanda w Warszawie. W obu wypadkach można było stwierdzić ile znaczą pierwiastki uczuciowe w polityce.

Przywitanie premjera Polski w Budapeszcie przekraczało znacznie ramy oficjalnych przyjęć, zresztą nie chodzi o przyjęcie urządzone przez Rząd węgierski ale o owe żywiołowe manifestacje na cześć przedstawiciela Polski. Stwierdzić można było, że na wspólnej tradycji, na pierwiastkach emocjonalnych można bardzo polegać. Oczywiście, że te pierwiastki nie mogą decydować, gdy chodzi np. o interesy wręcz sprzeczne. Polska np. nie mogła i nie może stanąć w rzędzie państw atakujących Traktat Wersalski, lub inne traktaty, opierające się na wymienionym układzie, nie pop'era polityki rewizyj granic, ale rozumie całkowicie, że narodowi węgierskiemu naprawdę stała się krzywda, że umowa w Trianon odbija się dotkliwie na rozwoju państwa węgierskiego. Dlatego też Polska nigdy nie protestowała przeciw akcji Węgier zmierzającej do skorygowania pewnych wyrządzonych błędów. To są drastyczne sprawy w stosunkach między oboma państwami, które jednakże nie przesłaniają całokształtu stosunków. Sympatje węgierskie w Polsce mają zupełnie specyficzne tło i tkwią głęboko. Wizyta premjera Kościałkowskiego służyła pogłębieniu serdecznych stosunków przyjaźni. Jak wiemy z rezultatów ogłoszonych w prasie codziennej, cel ten został całkowicie osiągnięty, jak to zresztą zgodnie stwierdzili szefowie obu Rządów.

Z dużem zainteresowaniem śledzono również wizytę premjera van Zeelanda. Gość belgijski powitany został z całą serdecznością. Publiczność zgromadzona na dworcu, po obu stronach chodnika przy ul. Chmielnej wznosiła żywiołowe okrzyki na cześć Belgji. Cała prasa polska, bez różnicy przekonań politycznych, dała wyraz swojej radości spowodu tej wizyty. Mogliśmy się znowu na tym przykładzie przekonać o wartości wspomnianych czynników uczuciowych, jeśli chodzi czy o reakcję prostego człowieka z ulicy, czy prasy. Znalazło to oczywiście i swój wyraz w przemówieniach oficjalnych. Każdy Polak bowiem pamięta, że w Belgji znalazło schronienie wielu studentów Polski, którzy tam przygotowali się do późniejszej pracy w niepodległej Ojczyźnie, że działały tam organizacje niepodległościowe, że robotnik polski znalazł należną mu opiekę, że naród belgijski nie krył swej sympatji dla naszej walki z obcą przemocą. Na tym kapitale można wiele budować, szczególnie jeśli obie strony nie zapominając o przeszłości, oceniają równie trzeźwo teraźniejszość. Tak jest z Belgją!

Nie wchodzimy w szczegóły narad dyplomatycznych, ale wyrażamy przekonanie, że premjer van Zeeland opuścił Polskę w przekonaniu, że praca nad rozszerzeniem i pogłębieniem stosunków między oboma państwami jest pożądaną i przyniesie może jedynie korzyści i pełne zadowolenie. Polska ma w Belgji poważną kolonję robotniczą. Państwo belgijskie obeszło się w okresie kryzysu znacznie lepiej z naszymi emigrantami aniżeli w analogicznej sytuacji Francja. Belgja należy do państw bogatych kapitałowo, Polska jest natomiast państwem gdzie uczciwy kapitał może znaleźć doskonałe pole do pracy. Premjer van Zeeland jest znakomitym fachowcem gospodarczym. Jego więc bezpośrednie wrażenia z Polski napewno nie pozostaną bez wpływu na dalszy rozwój stosunków gospodarczych między obu państwami.

Jeśli chodzi o nasze sprawy, niejako czysto wewnętrzne, szerokiem echem odbiło się zarządzenie o wprowadzeniu ograniczeń dewizowych. Znamiennem jest, że jakkolwiek większość pism nie uważa tego za jakieś szczęście, to stwierdza, że zarządzenie takie było potrzebne i nie posiada żadnych zastrzeżeń wobec niego. Krok Rządu spotkał się z uznaniem. Niezmiernie ciekawe jest, że reakcja zagranicy jest... przychylna. Złoty polski nigdzie nie stracił na kursie, to znaczy, że zagraniczne sfery finansowe przekonane są, że zarządzenia dewizowe nie pociągną za sobą dewaluacji lecz wręcz przeciwnie, że służą one dla obrony stałości waluty. Takie echo jest dużym sukcesem dla Rządu.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... poza ajencją, którą uruchomiło M. S. Z. pod redakcją p. Rybickiego, miała powstać już w najbliższych dniach wielka ajencja publicystyczna z serwisem przeznaczonym wyłącznie dla zagranicy? Ajencja ta byłaby czemś w rodzaju mikroskopijnego ministerstwa propagandy, nastawionego jednakże wyłącznie na akcję poza granicami Rzeczypospolitej.

✶

...w związku z ograniczeniami dewizowemi miała wreszcie postąpić naprzód sprawa motoryzacji kraju? Mówi się już teraz zupełnie konkretnie o trzech dużych montowniach, które w szybkim tempie mają uzupełnić luki wywołane tyloletnią demotoryzacją.

✶

... min. Beck miał się wreszcie osobiście zainteresować fatalnym stanem naszych expozytur prasowo - propagandowych przy poszczególnych placówkach Rzeczypospolitej w krajach obcych? Gdyby pogłoska ta odpowiadała prawdzie, należy spodziewać się, że zaniedbana od lat, a tak ważna dla nas dziedzina, ulegnie gruntownej i celowej reorganizacji.

✶

... dyr. Janina Korolewicz - Waydowa udzieliła dymisji kapelmistrzowi Teatru Wielkiego p. Dołżyckiemu i sekretarzowi tegoż teatru p. Lewenthalowi? Nazewnątrz dymisje te, które w światku operowym wywołały wielką sensację, pokryte są mianem urlopów, wiadomo jednakże powszechnie, że żaden ze wspomnianych panów z tych „urlopów" do pracy już nie powróci.

✶

... mianowany, po ustąpieniu dyr. Mickiewicza, dyrektorem Monopolu Solnego dyrektor Solvay'u inż. Paweł Wołłach, podczas swego urzędowania miał sfinalizować umowę między Monopolem Solnym, a Solvay'em na warunkach b. dogodnych dla wspomnianej firmy, a szkodliwych dla Skarbu Państwa? Po podpisaniu umowy dyr. Wołłach powrócił na stanowisko zajmowane poprzednio w Solvay'u.

✶

... projektowi przyznania dalszych terenów kolejce linowej na Kasprowy, o czem w tygodniu ub. doniosła prasa, kategorycznie przeciwstawił się p. Minister Komunikacji płk. Ulrych?

✶

... dyrektor baletu Opery warszawskiej p. Mieczysław Pianowski był tak genjalnym baletmistrzem, że na sobotnią premjerę zaczyna tańce układać zaledwie trzy dni naprzód, t. j. w środę?

FRASZKI

DO PROF. BARTLA

Pan wciąż jeździ Profesorze —
Ale czy to co pomoże?

NA ATAK PRASY „PUŁKOWNIKOWSKIEJ" NA RZĄD

By ratować nakłady, próbuje nieśmiało,
Czy jej będzie do twarzy, gdy wyjdzie — „na biało".

NA PROJEKT ODEBRANIA „GAZECIE POLSKIEJ" OGŁOSZEŃ KOMORNIKÓW

Litości!... To ją przecież zrujnuje do szczętu!... —
Straci biedna odrazu wszystkich abonentów!

NA PRZYJAZD EX - WOJEWODY ŚWITALSKIEGO

„Ozdobnej karty" koniec — (łza się kręci w oku) —
Półczarnej w „Europie" i — żadnych widoków!

PO POGROMACH W JAFFIE I TEL AVIVIE

Może wreszcie „Nasz Przegląd", co się stale ciepie,
Przyzna, że w tej „złej" Polsce, jest jednak... — najlepiej?...

POD ADRESEM PANA PREMJERA

Matuszewski, Świtalski — dymisję dostali...
Początek już zrobiony, więc... prosimy — dalej!

NA NIEUFNOŚĆ PRASY NIEZALEŻNEJ WOBEC ZAPEWNIEŃ FÜHRERA

Ciągle go o zamiary podejrzewa wraże...
A on chce mieć tylko — pokój (z kurytarzem).

NA SECESJĘ KONSERWY Z GRUPY PUŁKOWNIKOWSKIEJ

Po długich namyślaniach się — przyszła do zdania,
Że już czas najwyższy... zmienić przekonania.

PO UJAWNIENIU SZYFRÓW ELEKTROWNI WARSZAWSKIEJ

Człowiek się zaczyna namyślać na serjo,
Czy Polska jest — Polską, czy jakąś Liberją?

O. Set.

Niemiała P.A.L. kłopotu...

będzie miała wstyd

W dn. 17 i 18 kwietnia odbyły się posiedzenia Akademji Literatury, na których m. in. powierzono komisji, złożonej z pp. B. Leśmiana i L. Staffa zbadanie materjałów konkursu, ogłoszonego w swoim czasie przez „Express Poranny", na nowy tekst hymnu narodowego.

Komisja, po opracowaniu nadesłanego materjału ma przygotować wnioski w sprawie ostatecznego rozstrzygnięcia konkursu, które przedstawi na plenum Akademji.

„Express Poranny"

Nagroda za najlepszy projekt wynosi, jak podał „Express" — 2.000 zł.
(Przyp. redakcji).

Nie chcąc wpadać w monotonję,
Znów lansując miss Polonję —
„Express" wpadł na pomysł nowy:
Zreformować hymn państwowy!

Ranyjulek, nic się nie bój —
To dopiero będzie przebój!

Skutek tego oczywisty:
Czytelników płyną listy —
Z Pyr, z Kurozwęk, z Ozorkowa,
Z Prużan, z Dukli, z Pacanowa,
Z Wielkich Mord, z Nowego Miasta...
(Nakład wzrasta!... wzrasta!... wzrasta!...)

Rzeką wprost projekty płyną!... —
Pisze Kordjan Prąć, (z rodziną),
Pisze Tekla Bezmajtkowicz,
Pisze Moniek Cyperowicz,
Plutonowy S. Pętelka,
Panna Bzdyk (nauczycielka) —
Piszą twórczo i radośnie —
(Nakład rośnie!... rośnie!... rośnie!...).

Wreszcie — dzień nadejdzie owy,
Sąd się zbierze konkursowy, —
Akademik Juljusz Kaden
Rzeknie: — „Z tych projektów — żaden!...

J a — tę sprawę wezmę w ręce!...
J a — raz jeszcze się poświęcę!
Dla Ojczyzny — najgoręcej —
(A nie dla tych... dwóch tysięcy!)" —
Potem — siędzie w T. K. K. T.,
Pośle gońca po herbatę,
Potem — spłynie nań natchnienie —
Hymn napisze — objawienie! —

Myśl „Expressu" ludzi wzięła —
Byczo jest i kwita!
Jeszcze Polska nie zginęła —
Choć... Kadena czyta!

Este.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Pokusa“ (Kino „Światowid“). „Pokusa“ (nic wspólnego z dawnym filmem Grety Garbo o tym samym tytule!) jest filmem dość dobrym i miłym, dookoła którego narobiono jednak aż nazbyt wiele wrzawy. Scenarjusz filmu jest dość banalny, i jako punkt wyjścia ma znany i oklepany w tysiącu nowel trick złodziejski z perłami. Punkt wyjścia pozwala jednak na późniejsze rozwinęcie szeregu komicznych sytuacyj, doskonale wyreżyserowanych przez Franka Borzage'a.

Poraz pierwszy od wielu lat kazano Marlenie Dietrich grać rolę normalnej kobiety. Przychodzi jej to z wielką trudnością i w wielu miejscach nieznośna manjera bierze górę nad prostotą. A już ten jej śpiew niechaj porwą wszyscy djabli!!

Na szczęście Marlena Dietrich jest w tym filmie formalnie zdruzgotana przez swego partnera, przemiłego Gary Coopera, który w roli zahukanego „naiwniaczka“ dał chyba jedną z najlepszych kreacyj w swojej karjerze. Również bardzo miły i, jak zawsze, kulturalny, jest John Halliday.

Sceny sensacyjne i erotyczne są umiejętnie przeplecione, ale film byłby chyba znacznie lepszy, gdyby partnerką Coopera była sympatyczniejsza aktorka.

Na „Pokusę“ będzie można pójść, gdy przejdzie fala wojującego snobizmu i bilety kosztować będą złotówkę.

Nadprogram: świetna krótkometrażówka „Zwarcie“, która miała podobno jakieś dziwne perypetje w innych kinach. „Zwarcie“ jest udaną próbą filmu o charakterze eksperymentalno - abstrakcyjnym.

„Nie zapomnij o mnie“ (Kino „Filharmonja“. Znowu tuzinkowy film śpiewaczy! Najgorzej z temi tytułami: Nie zapomnij o mnie!... Kochaj tylko mnie!... Będziesz zawsze moją!... Należą do Ciebie!... Wszystko się człowiekowi miesza w głowie, takie to podobne do siebie i bzdurne.

W filmie, wyświetlanym w Filharmonji, powtarza się odwieczna historja fenomenalnego śpiewaka, który dopiero po przejściu tysiącznych perypetyj trafia do sali koncertowej, czy operowej, aby olśnić słuchaczy swoim natchnionym śpiewem. Prawie nigdy śpiew nie wypływa naturalnie z roli, i pod tym względem „Nie zapomnij o mnie“ nie jest wyjątkiem.

Miłośnicy dobrego śpiewu mogą ostatecznie wybrać się na „Niezapomnij o mnie“, bo okazja usłyszenia największego tenora współczesnego nie codzień się nadarza, a perypetje filmu i dość zręcznie ułożone, aby mogły rozerwać mimo szablonu i banału. Benjamino Gigli wygląda, jak beczka, ale śpiewa tak, jak tylko on to potrafi. Jego partnerka Magda Schneider — niestety tym razem nieco zawiodła. Może zresztą przytłacza ją ciężar gatunkowy śpiewającego partnera.

Nadprogram: zręcznie ułożona krótkometrażówka o Horodnie.

„Potępieniec“ (Kino „Majestic“). Jeśli wytwórnia R. K. O. pokaże nam jeszcze dwa lub trzy filmy w rodzaju „Potępieńca“, gotowi będziemy wybaczyć jej „Ostatnie dni Pompei“ i inne błazeństwa. „Potępieniec“, to właściwie „Donosiciel“ (The Informer), ale o to już mniejsza, bo film jest naprawdę frapujący. Temat przeprowadzony jest z żelazną konsekwencją, a inscenizacja Johna Forda (reżyser filmu „Całe miasto mówi o tem“) wybitnie inteligentna. Zwracamy szczególną uwagę na „grę“ afisza (prześladowanie bohatera w początkowych scenach, zjawy na ścianie, spalenie na kominku), na scenę z pieniędzmi u matki zabitego, na scenę zastrzelenia bandyty. Każdy szczegół opracowany jest inteligentnie i sam dla siebie stanowi perełkę. Na specjalne podkreślenie zasługuje strona fotograficzna, która naprawdę stoi na najwyższym poziomie artyzmu (światełka we mle!!). Operator i autor znakomitej wprost ilustracji muzycznej (Max Steiner) byli najlepszymi sprzymierzeńcami realizatora w wydobywaniu odpowiedniego nastroju. Odtwórca roli tytułowej, dawno niewidziany na naszych ekranach olbrzym Victor Mac Laglen w pełni zasłużył na otrzymaną nagrodę za świetną kreację zdrajcy, prześladowanego i trapionego wyrzutami sumienia. Arcydziełko jego talentu, to sceny: spotkanie z przyjacielem, scena z monetami w czasie modlitwy, wstrząsająca scena z ślepym świadkiem jego zdrady...

Najsłabszą stroną filmu jest epizod zabawy u „ciotki“.

Bez zastanowienia polecamy gorąco „Potępieńca“ wszystkim Czytelnikom, ale uprzedzamy, że trzeba mieć zdrowe nerwy!

„Złote Jezioro“ (Kino „Colosseum“). Kino „Colosseum“, które ostatnio wyświetlało jedynie powtórzenia, tym razem wystąpiło z obrazem sowieckim, wyświetlanym w Warszawie poraz pierwszy. „Złote Jezioro“ posiada liczne wady, ale jak na film produkcji sowieckiej, posiada zaletę wprost rewelacyjną: całkowity brak pierwiastka propagandowego. Inne zalety, to minimalna wprost ilość djalogów i całkowity brak wnętrz. Wszystko dzieje się na powietrzu, w pięknie sfotografowanych plenerach. Niestety zalety te okupione są kardynalnemi wadami, jak denerwujący brak tempa, oraz niesłychanie monotonna ilustracja muzyczna.

Wogóle „Złote Jezioro“ to zupełnie amerykański film awanturniczy z przed 10 laty, tylko, że... w zwolnionem tempie.

Kto jednak lubi piękne pejzaże, dużo powietrza i niezbyt skomplikowaną intrygę, może się na to wybrać, tembardziej, że jako nadprogram kino „Colosseum“ daje dość składną rewję, w której króluje Czesław Skonieczny w swoim niezrównanym repertuarze.

X. 27.

Łączka kretynów

Usunięty z Opery warszawskiej kapelmistrz Dołżycki, jak słychać nie rezygnuje z karjery „artystycznej“ na tej scenie. Pan Dołżycki opowiada aktorom, że Zarząd Miejski jemu właśnie powierzył już prowadzenie Opery w przyszłym sezonie, przyczem wedle słów kapelmistrza on miałby być dyrektorem muzycznym, śpiewak Zaleski dyrektorem artystycznym, a kierowniczką administracyjną p. Strzelecka z Sekcji Kultury Zarządu Miejskiego.

Nie zastanawiając się zupełnie nad tą abstrakcyjną koncepcją, warto zapoznać się z dotychczasową działalnością zarówno p. Dołżyckiego, jak i p. Zaleskiego na innych scenach operowych.

Pan Dołżycki, jak już wspominaliśmy „uszczęśliwiał“ swą dyrekcją zarówno operę poznańską, jak i lwowską. W jednym i w drugim wypadku, mimo niewątpliwych walorów muzycznych, imprezy p. Dołżyckiego skończyły się fatalnem fiaskiem, które najboleśniej na własnej skórze odczuli ci wszyscy aktorzy, którzy mieli nieszczęście występować pod dyrekcją kapelmistrza Dołżyckiego.

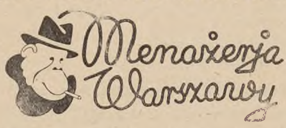
P. Zaleski prowadząc operę we Lwowie otrzymywał podobno roczną subwencję w wysokości ...1.000.000 zł. Mimo tak zawrotnej sumy, opera przezeń kierowana fatalnie splajtowała, a tłumaczyć to m. in. należy tem, że p. Zaleski pobierał wówczas tylko ...10.000 zł. miesięcznie z czego 4,000 jako śpiewak, 4,000 jako dyrektor i 2,000 jako reżyser. Oczywiście i w danym wypadku najgorzej wyszli wierzyciele — aktorzy.

Obecnie, gdy pp. Dołżycki i Zaleski zaczęli pracować w teatrze p. Korolewicz - Waydowej, zarobki ich natychmiast pieczołowicie obłożyli aresztami komornicy, co chociaż w nikłym stopniu zabezpieczyło pretensje nieszczęsnych wierzycieli.

O fakcie tym wspominamy na marginesie, bo rzuca on właściwe światło na odpowiedzialność materjalną panów kandydujących do stanowiska nowych dzierżawców nieszczęsnej opery warszawskiej.

Inna plotka, bardziej prawopodobna, mówi, że p. Dołżycki pospołu z jednym ze swych nieodłącznych przyjaciół ma zamiar założyć w jednym z lokali dancingowych przy p. Teatralnym... klub bridżowy z występami sił rewjowych. Ta koncepcja, w naszem pojęciu jest bardziej realna i zgóry życzymy p. Dołżyckiemu na nowej placówce zasłużonego powodzenia.

Stary pies.



W każdem innem środowisku byłby conajwyżej chłopakiem na posyłki w jakimś pokątnym banczku, u nas... awansował na urzędnika bankowego, znalazł sobie bogatą żonę i zdaćby się mogło, że nic go już nie powstrzyma w konsekwentnej drodze do karjery... finansisty.

Jesteście w błędzie. W człowieku tym górowało przywiązanie do... sztuki. Śniła mu się nocami karjera Sternberga czy Lubitscha, marzył o śniadaniach z Marleną czy chociażby Norą Ney, śnił, że po tryumfalnym powrocie z Hollywood'u wchodzi do IPS'u pod rękę z... Garry Cooper'em.

I rzucił bank, i zrezygnował z karjery polskiego Mellona czy Morgana. Został asystentem reżysera. Chodził dumny kiedy ktoś się dał nabrać i właśnie jemu powierzył realizację filmu. Był już więc reżyserem. Coprawda jeszcze nie Sternbergiem, ale już prawie.

Niestety, film okazał się kryminałem pod każdym względem, ordynarnem żerowaniem na narodowych sentymentach. Zrobiło się wokół tego kiczu więcej hałasu, niż zasługiwał. „Pan reżyser“ jednak nie rezygnuje. Chociaż znów spadł do roli „asystenta“, wierzy, że jego gwiazda jeszcze zabłyśnie, że przecież jednak i Garry Cooper, i Marlena Dietrich... Biedny, kameralny żydek z Mazowieckiej ulicy. Płotka, bez powodzenia, udająca... złotą rybkę.

*

W szeregach dawnych bojowców znają dobrze jego pulchną postać z świecącą, łysą czaszką i okazałą brodą. Niemniej znany jest w kołach starszego pokolenia krajowej bohemy, w której obracał się z racji swego związku z jedną z najwybitniejszych literatek polskich.

Ale może najlepiej zna go długi szereg naiwnych, młodych dziewcząt, zwabionych ogłoszeniami o dość dwuznacznym charakterze, zamieszczanemi regularnie w jednym z dzienników prowincjonalnych. Ogłoszenia te zwykle podpisywane są wiele mówiącą szyfrą... „Różga“.

Anonsy pojawiają się często, a nawet najmniej spostrzegawczy stwierdzi bez trudu, że autorowi tych ogłoszeń głównie zależy na... zwabianiu młodych dziewcząt, najchętniej pensjonarek...

Starszy pan miał stego powodu dużo przykrych chwil. Nie przejął się jednakże niemi zanadto, bo ogłoszenia pojawiają się dalej. Równie cyniczne, jak lubieżne. Autora ich w menażerji pomieścimy wśród ...szczurów, ale tych spaśnych, unikanych przez inne, szczurów, żyjących w kanałach i ściekach miejskich.

Skrzynka do Listów

P. Karolak G., w/m. — Otrzymaliśmy, ale dotychczas niemogliśmy sprawdzić.

P. Milecki Stef., w/m. — Prosimy porozumieć się z nami osobiście. Jeśli możliwe — jaknajszybciej.

P. S. Stef., w/m. — Nie skorzystamy. Dziękujemy.

Bzdury reklamy filmowej

Dlaczego na to niema cenzury?

Branża kinowa słynie z bałamutnej reklamy. Nadużywanie wielkich nazwisk, kłamliwe przekręcanie faktów i zupełnie patologiczne zwroty są niestety chlebem powszednim, u niektórych właścicieli kin lub ich „szefów reklamy“. Ostatnio znowu zdarzył się szereg wypadków, godnych napiętnowania.

W kinie pp. Lejmanów „Apollo“ wyświetlany jest nieszczęsny „Straszny Dwór“. W gablotce przed kinem wywieszone są chwalebne recenzje, jakie ukazały się w prasie warszawskiej. Co się jednak okazuje? Prym wśród nich trzymają elaboraty „redaktora“, który był właśnie... szefem propagandy filmu „Straszny Dwór“! Tak się więc afiszuje „bezstronne“ recenzje. Zwykłe wzmianki reklamowe, zamieszczane za zapłatą!!

Teraz druga sprawa. Niedawno bawił w Warszawie przez kilka dni znakomity reżyser amerykański Ernest Lubitsch, który z uznaniem wyraził się o oglądanych przez siebie dwóch aktach filmu polskiego „Róża“. Z pośród aktorów wyróżnił tylko Michała Znicza. Po jego wyjeździe zamieszczono w gazetach bałamutne notatki, donoszące o tem, że mistrz Lubitsch wyraził pełny zachwyt dla wykonawców „Róży“, a mianowicie wyróżnił znakomite kreacje... I następuje imienny spis wszystkich niemal wykonawców. Więc znowu blaga!!

Trzeci fakt. Dyrekcja „Filharmonji“, która ma wielkie pretensje i niemal rewolucyjne zakusy, niestety w dziedzinie reklamy wykazuje takie samo ubóstwo ducha, jak mniej aryjscy członkowie związku kiniarzy. Odtwórca głównej roli w filmie „Nie zapomnij o mnie“ reklamowany jest przez „Filharmonję“ w sposób następujący: „Benjamino Gigli, największy obok naszego rodaka Jana Kiepury tenor świata!“. Przytem trzeba zaznaczyć, że nazwisko Kiepury drukowane jest prawie takiemi samemi czcionkami, co nazwisko Gigli. Czyżby „Filharmonja“ liczyła na to, że część widzów nie przeczyta całego zdania i da się złapać na lep obu nazwisk?!

A pozatem, czy tego rodzaju porównanie Kiepury do Benjamino Gigli'ego nie jest przypadkiem przerostem szowinizmu narodowego? Może, tak, a może nie, ale w każdym razie taka reklama jest z gruntu śmieszna!

(k.)

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m 20, tel 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca Włodzimierz Popławski.

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.